81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

10 czerwca 2026 NR 133 (18526)

Sport

Młodzi zdolni ambitni

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Numerek

Kochałem dotąd mundiale miłością bezkrytyczną, ale źli ludzie sprawili, że zaczynam odczuwać zażenowanie przemieszane z gniewem, przy czym gniew zaczyna brać górę. Chodzi o to, że kibice chcący zobaczyć mundial, stają się bankomatami, z którym pieniądze wypłaca sobie FIFA. Chytrość, zachłanność i diabelska wręcz pomysłowość tej prywatnej organizacji nie ma ograniczeń. Jest wręcz niczym pozioma ósemka, symbol bezkresu, bo wydaje się, że nie ma granic. Przyjmie każdy pieniądz, bez względu na to, w jak bardzo obciachowy sposób miałby wpadać do przepastnej kieszeni.

Jak donosi „L'Equipe", FIFA oferuje fanom wyświetlanie ich personaliów na wielkich ekranach stadionów podczas amerykańskich mistrzostw. Wprowadza niezwykły numerek, czyli funkcję Super Shoutout, która umożliwia wykupienie imienia z flagą ojczystego kraju za jedyne 79 USD. Ma to w zamierzeniu pozwolić zaprezentować kibicom własną pasję i być bardziej widocznym na największej piłkarskiej imprezie, ale – jak rozumiem – przede wszystkim łechtać ich próżność i miłość własną. Jest to dla mnie diabelstwo w czystej postaci. Wydaje mi się wręcz, że diabeł oddelegowany w piekle przez szatańskie szefostwo do rozbudzania chciwości, nazwijmy go Zachłannebub, czy też może lubieżna diablica Aviditas – ciągle kombinują, jak oskórować oskórowanego już kibica. Jak wycisnąć z niego cokolwiek, co da się zmonetyzować, choć ten ledwo już dycha, albo i nawet nie.

Owszem; czułem się już w przeszłości jak bankomat, było to w tych najbiedniejszych afrykańskich dzielnicach, gdzie czułem wbite w plecy spojrzenia, ale to przynajmniej rozumiałem w pełni: były to spojrzenia powodowane poczuciem beznadziei, powodowane rozpaczą życia codziennego, a nie zachłannością życia dostatniego. Bo przecież zawsze możesz mieć coś więcej (niż inni), tyle że musisz zapłacić. Za odpowiednią cenę możesz przeżyć mundial w dokładnie najbardziej odpowiedni dla siebie sposób. Zarówno jeśli jesteś skromnym fanem o skromnych potrzebach (nie myśl, że to za darmo, wielu ludzi ma skromne wymagania, a więc popyt nawet na skromność i tak zrodzi podaż), jak i rozleniwionym sybarytom o wygórowanych wymaganiach...

Coraz bardziej przeszkadza mi, że prywatna organizacja, jaką jest FIFA, zawłaszcza mundiale i piłkę nożną, której jest ta zachłanna organizacja przecież dysponentem, a nie właścicielem. Rządzą nią jednak ludzie bardzo sprytni, tacy, którzy dla własnego dobra wykorzystają każdą okoliczność. Mam bowiem dziwaczne, na pierwszy rzut mózgu, przekonanie, że jeśli nawet wybuchnie bunt zrozpaczonych futbolowych mas, to i tak... pokieruje nim FIFA. Cwana i przemyślna FIFA, kochane chłopaki! W efekcie: jeśli zapłacisz, to nie będziesz już narażany na obcowanie z różnymi wywołującymi odruch wymiotny ofertami dotyczącymi różnych sfer życia codziennego związanego z oglądaniem mistrzostw z bliska. Za luksus trzeba płacić, a właśnie to w pewnym momencie może stać się luksusem. Stanie się!

Najgorsze jest to, że choć nie wiem, jak gówniana byłaby FIFA, to i tak będę kochał mundiale. Jestem uzależniony, nie umiem się z tego uwolnić. Tyle że odtąd jest to już jedynie... miłość nieszczęśliwa.

Lepiej mieć sum

Rozmowa z **Henrykiem Kulą,** prezesem Śląskiego Związku Piłki Nożnej, członkiem Zarządu PZPN



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Po Puchar Polski kobiet sięgnęły Katowiczanki.

Zacznę nietypowo: drażni pana określenie „baron" w stosunku do prezesów regionalnych związków?

- W Polsce wszyscy wszystkich podszczypujemy. Dawno już przestałem zwracać uwagę na to, jak mnie – i innych prezesów – nazywają. Ważne, jak oceniana jest moja praca – tu, w Śląskim Związku Piłki Nożnej, na śląskiej ziemi.

Pytam, bo akurat po zakończeniu sezonu może się pan owym baronem poczuć faktycznie! Po dwa zespoły ze Śląska bądź Zagłębia w finale Pucharu Polski u pań i panów, w tych samych rozgrywkach w futsalu triumf Rekordu Bielsko-Biała. Wicemistrzostwo Górnika, triumf Czarnych Sosnowiec w kobiecej ekstraklasie...

- W XXI wieku jeszcze się nie zdarzyło, by trzy kluby zrzeszone w Śląskim ZPN-ie zagrały w europejskich pucharach, do tego Czarni – w kwalifikacjach Ligi Mistrzyń. I jeszcze wspomniane sukcesy futsalowe, bo przecież – poza sukcesem Rekordu w PP – Piast Gliwice zdobył mistrzostwo kraju, a wicemistrzyniami zostały dziewczęta z Bielska-Białej. Podbeskidzie z kolei wywalczyło awans do Betclic 1. Ligi. Wyjątkowo urodzajny rok dla naszej piłkarskiej społeczności, choć...

Choć bywały i potknięcia. Bolesne...

- Bywały, niestety... Ruch w ostatniej kolejce Betclic 1. Ligi wypadł z baraży. GKS Tychy z niej spadł, Zagłębie Sosnowiec pożegnało Betclic 2. Ligę.

Kiedy było coraz bardziej dramatycznie w Tychach i Sosnowcu, nie pytano o radę w Śląskim ZPN-ie?

- Nie wtrącam się do prowadzenia klubów, choć rozmawiałem z właścicielami obu wymienionych. No cóż, porażki są wpisane w piękno naszej dyscypliny, trzeba je przyjąć na klatę. W niektórych momentach trzeba zrobić krok w tył, by móc później zrobić dwa w przód. Pamięta pan Ruch i jego trzy kroki wstecz? A potem się odbudował i wrócił nawet do ekstraklasy. Myślę, że i w Sosnowcu, i w Tychach myślą o szybkim powrocie co najmniej na poprzednie pozycje. Zwłaszcza, że przecież bazę – piękne, nowoczesne stadiony – mają znakomitą.

GKS był pierwszym poważnym sprawdzianem trenerskim Łukasza Piszczka – człowieka stąd. Czuł pan gorycz, że Łukasz doświadczył klęski w Tychach?

- Myślę, że głównie dla niego jest to bardzo gorzkie doświadczenie. Uczestniczyłem parokrotnie w webinarach przez niego prowadzonych: ma bardzo zdroworozsądkowe podejście do piłki, do zawodu trenera. Bardzo wysoko oceniam jego wiedzę teoretyczną; nawet jeśli w zderzeniu z praktyką mu nie wyszło... Ale jest tak poukładanym człowiekiem, że polska piłka jeszcze będzie mieć z niego wielki pożytek.

Były też inne smutne sytuacje wydarzenia, niewynikające ze słabości na murawie. Mam na myśli wycofanie się GKS-u Jastrzębie z drugoligowych rozgrywek.

- Nie wiemy dziś, co będzie również z przyszłością Pniówka Pawłowice. Trudne sprawy... W takich momentach często przypominają mi się moje rozmowy sprzed wielu lat ze świętej pamięci Ireneuszem Serwotką. Zawsze powtarzał – w kontekście finansowania klubu – że lepiej mieć jednego suma i 40 małych rybek. Bo jeżeli mamy tylko jednego wieloryba, każde jego „utonięcie" powoduje, że nie ma koła ratunkowego.

Oby jak najdłużej utrzymał się nam pozytywny trend. A co – pana zdaniem – o tym nagłym przypływie radosnych zdarzeń zdecydowało?

- Umiejętne zarządzanie klubami i udana polityka transferowa. A czasem i... pomoc sił nadprzyrodzonych – nigdy nie lekceważę tego elementu, nawet jeśli inni się z tym nie zgadzają. W końcu GKS Katowice awansował do pucharów w 97. minucie ostatniego meczu!

Wyniki potwierdzają zdanie o dobrym zarządzaniu. Ale czy nie powinniśmy się martwić, że zamiast zabrzańskiej młodzieży, wicemistrzowski tytuł świętowali przede wszystkim „stranieri"?



Do śląskich triumfów swoją cegiełkę dołoży

Sport 773c91c0b1

na i 40 małych rybek



- Pamiętajmy, że spółki akcyjne – a w takiej formie funkcjonują kluby ligowe - „skazane" są na zysk, a więc i na wynik sportowy. Nie mogę się więc obrażać, że trenerzy czy dyrektorzy sportowi tych klubów sięgają po zawodników mających ten wynik zapewnić. Mówiąc nieco z przymrużeniem oka: mamy w Górniku graczy ze Śląska; tyle że... ze Śląska Cieszyńskiego, wychowanych tuż za naszą południową granicą.

Na ile to trwała tendencja, że kluby ze Śląskiego ZPN będą rozdawać w karty? Na ile solidna jest konstrukcja fundamentu sukcesów w Zabrzu, Katowicach, Częstochowie, ale również w Piaście, który utrzymał się w elicie?

- Nie wiem. Pamiętam z dzieciństwa jeszcze porzekadło „kto nie ma miedzi, ten w doma siedzi". Nie mam wglądu w finansowe dokumenty Górnika, GKS-u, Rakowa. Mogę się wymądrzać: chcesz iść do Europy, musisz zatrzymać swoje gwiazdy. Ale może zdarzą się w tych klubach oferty nie do odrzucenia ze względów ekonomicznych? Natomiast bardzo bym sobie życzył, jako sternik śląskiej piłki, by w cieniu tej „wielkiej gry" w pucharach czy w lidze, o obronę pozycji w kolejnym sezonie, toczyła się cicha, ale solidna praca z własną młodzieżą. By za rok-dwa lata można było w pierwszej kolejności w tych klubach spoglądać w stronę własnych wychowanków, a niekoniecznie – cudzoziemców.

Lukas Podolski, który właśnie został właścicielem Górnika, przez całe lata swej gry stwarzał wrażenie, że akademia jest jego oczkiem w głowie. Teraz będzie okazja powiedzenia „sprawdzam"...

- Ja nikomu nie będę zaglądać w zarządzanie klubem. Ale jestem przekonany, że Lukas Podolski bardzo dobrze sobie poradzi z prowadzeniem klubu i doczekamy się 15. mistrzowskiej gwiazdki Górnika.

Wśród bohaterów minionego sezonu był z pewnością Ślązak z krwi i kości – mam na myśli Rafała Góraka. Spodziewał się pan, że ten szkoleniowiec zajdzie ze swą ekipą tak wysoko?

- Dostał w Katowicach potężny pakiet zaufania – to raz. Po drugie – grał w Polonii, trenował Ruch Radzionków, Tychy, ale znalazł sobie chyba życiowe miejsce właśnie przy Bukowej. Przeszedł tam wiele; dziś jest noszony na rękach. Dobrał sobie – jak widzę – świetnych współpracowników. Jeśli nie straci żadnego z liderów drużyny - a może jeszcze znajdzie drugiego Bartka Nowaka – to wcale nie jest powiedziane, że GKS... nie zostanie pod jego skrzydłami mistrzem Polski.

A propos Nowaka. Facet ma 33 lata, a został „Piłkarzem sezonu"!

- I słusznie. Jest kołem zamachowym GieKSy. Mistrz Polski zwykle zbierał większość nagród indywidualnych, tym razem zostały one rozdzielone inaczej. Jeżeli chodzi o polskich piłkarzy w ekstraklasie, był zdecydowanie najlepszy. Wnosił w drużynę nie tylko solidną grę, ale dużo więcej – element wirtuozerii, nieprzewidywalności zaskakującej rywali. I jest liderem zespołu.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

yli też futsalowcy Piasta Gliwice.



Fot. Weronika Morciszek / Press Focus

Wśród panów trofeum wznieśli piłkarze Górnika Zabrze.

Pogdybajmy przez chwilę. Jak przedstawiciele Śląskiego ZPN-u wypadną w pucharach? Kto dotrze do fazy ligowej?

- Bardzo ciężko gdybać, bo dziś to wróżenie z fusów. Zobaczymy po okienku transferowym i po losowaniu – wtedy będziemy mądrzejsi.

Zostańmy jeszcze na chwilę przy sukcesach, bo trzeba koniecznie przywołać powrót Czarnych Sosnowiec na królewski tron wśród pań!

- Tak jest! To czternasta gwiazdka w koronie Czarnych, a zatem klub dołączył do Ruchu i Górnika, którzy mają tyleż tytułów wśród panów. Od Sosnowca zaczęła się piłka nożna pań w naszym regionie, teraz znów wrócił na należne mu miejsce. Nie przypadek, że ma w swej akademii wiele reprezentantek Polski do lat 17 czy 19. Podobnie to zresztą wygląda w GieKSie, a przykład Rekordu i innych klubów kobiecych pokazuje, że piłka w regionie dynamicznie się rozwija.

W Niemczech pojawiła się w końcówce sezonu pierwsza kobieta w roli trenera zespołu Bundesligi. Myśli pan, że na przykład Karolina Koch, świętująca od lat sukcesy z podopiecznymi w GKS-ie, mogłaby zostać prekursorką w polskiej ekstraklasie?

- Trudno mi oceniać warsztat pani trener. Sam jestem ciekaw, czy ona by tego chciała. Zakładam bowiem, że całkiem inaczej się pracuje z kobietami, niż z mężczyznami. Nie wiem też, czy polskie kluby by się z tym pogodziły, że na czele męskiej drużyny stoi kobieta. Ale oczywiście życzę Karolinie Koch jak najlepiej. Może rzeczywiście będzie tą, która przekroczy ten Rubikon w Polsce?

Porozmawiajmy chwilę o lokalnej piłce. Jak pan – po drugim roku funkcjonowania w nowej formule – ocenia IV i V ligę, czyli – w związkowej terminologii - 1. i 2. Ligę Śląską?

- Bardzo cieszy poziom rozgrywek, emocje, wiele ciekawych meczów i wiele bramek na obu tych szczeblach, co zresztą może pan sam potwierdzić, będąc stałym bywalcem na spotkaniach 1. Ligi Śląskiej - InterHall. Moim zdaniem rozgrywki mogłyby być jeszcze atrakcyjniejsze, gdybyśmy na szczeblu wojewódzkim prowadzili 1. Ligę Śląską i trzy klasy okręgowe. Reszta rozgrywek odbywałaby się w podokręgach, połączonych po cztery. Ale kluby tego nie chcą, więc zmian w najbliższych latach nie będzie. Ale skoro już do tych lokalnych zmagań przeszliśmy, muszę podziękować całej tej ogromnej rzeszy działaczy, pracujących społecznie. To są właśnie ci, którzy najbardziej wzięli sobie do serca przesłanie Świętego Jana Pawła II: „Kochajcie wszystko, co dobre, piękne i prawdziwe". Bo taka jest ta piłka na tych najniższych poziomach klubowych. To po pierwsze. Po drugie – jakby na to nie patrzeć, my też napędzamy gospodarkę Śląska! Co weekend ludzi w 3,5 tysiącu drużyn wszystkich kategorii wiekowych, biorących udział w rozgrywkach organizowanych przez Śląski ZPN, trzeba przewieźć, dać im jeść, zapewnić sprzęt. To wymaga ogromnego nakładu pracy klubowych działaczy, trenerów i sędziów Śląskiego Związku Piłki Nożnej.

Trzy i pół tysiąca drużyn?! Ogromna liczba!

- No i dlatego mamy problemy, jeśli chodzi o szkoleniowców. Na tę liczbę w Śląskim ZPN przypada w tej chwili tylko 2598 zarejestrowanych i aktywnych trenerów. Niektórzy muszą prowadzić więcej niż jeden zespół! Dlatego wychodzimy z zupełnie nowym programem: w czwartej klasie liceów działających w ramach szkół mistrzostwa sportowego z klasami piłkarskimi organizujemy dla uczniów tych klas kurs trenerski UEFA C. Kończąc edukację szkolną, i zdając przy okazji egzamin końcowy takiego kursu, wchodzą od razu w dorosłość z tytułem trenera. Od września przyszłego roku rozpoczniemy także – tym razem na poziomie klasy trzeciej – kursy sędziowskie dla uczniów.

Regionalną inicjatywą jest także Śląska Akademia Piłkarska. Przybliży pan cel i sposób jej funkcjonowania?

- Chodzi o wyrównywanie szans dzieciaków z mniejszych ośrodków piłkarskich. Mamy szesnaście lokalizacji treningowych w różnych miejscach województwa śląskiego, gdzie trenuje ponad 300 dzieci z małych klubów. Przez dwa lata – dzięki regularnym zajęciom w tych miejscach, prowadzonym przez naszych związkowych trenerów – dokonujemy selekcji i wyłaniamy w kolejnych rocznikach 20 zawodników, przyjmowanych do naszej związkowej akademii. ŚLAP ma swój autorski program szkoleniowy. I mamy pierwsze tego rezultaty: wyróżniający się chłopcy z roczników 2010 czy 2011 trafili już do czołowych młodzieżowych akademii klubowych w regionie. Bez tego etapu pośredniego, zapewnianego przez związek, prawdopodobnie nigdy by w swych rodzinnych wioskach nie zostali zauważeni. Skauting nawet największych akademii nie zawsze jest w stanie wychwycić wszystkie talenty. Marzy mi się rozwój tego potencjału, jaki mamy na Śląsku; tak, aby był widoczny i na tle ogólnokrajowym. W CLJ U-17 mamy trzy zespoły (Górnik, Raków, GKS – dop. aut.), a potencjał piłkarski jest na sześć. To realny scenariusz, patrząc nie tylko na środki finansowe przeznaczane u nas na szkolenie, ale także na zapał ludzi przy tym pracujących.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 773c91c0b1

Wódka od Jerzego Dudka

Rozmowa z **Emilem Heskey'em**, 62-krotnym reprezentantem Anglii, byłym napastnikiem m.in. Leicester City, Liverpoolu, Wigan i Aston Villi



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Emile Heskey na konferencji prasowej w Chorzowie.

Pojawił się pan w Polsce w ramach zapowiedzi niecodziennego spotkania Polska – Anglia oldbojów na Stadionie Śląskim. Mecz odbędzie się 5 września. Jak było z przyjazdem do Polski?

- Uczestniczę jako były zawodnik w tego typu pokazowych grach na świecie, więc nie jest to dla mnie jakieś novum, że przyjechałem też do Polski z okazji takiego szykującego się uroczystego spotkania. To przyjemność przyjechać do waszego kraju z powodu takiej okazji!

Kiedy i gdzie uczestniczył pan w podobnym okolicznościowym meczu po raz ostatni?

- Było to rok temu, kiedy grałem w Tajlandii. Często takie spotkania odbywają się z udziałem byłych graczy, legend Liverpoolu i stąd była okazja do występu tam.

A w Anglii takie mecze okolicznościowe z udziałem byłych futbolowych gwiazd się odbywają?

- Raczej nie. Wszystko to ma miejsce poza Wyspami.

Podczas konferencji prasowej przywołał pan nazwisko Jerzego Dudka, z którym w The Reds graliście przez parę lat. Ale był jeszcze inny nasz rodak, z którym pan występował, był nim Tomasz Cywka w Wigan Athletic. Pamięta pan go?

- Hmm... Tak, taki młody chłopak, pamiętam go! Co się z nim stało potem?

Grał w innych angielskich klubach na niższym poziomie rozgrywkowym.

- Dobrze się zapowiadał. Blondyn, prawonożny...

A jak pan ocenia Jerzego Dudka?

- Jeden z najlepszych bramkarzy, z jakiem miałem okazję grać. Miał świetny refleks. Kiedy trafił do Liverpoolu, przeżywał na początku ciężki okres, ale szybko się zaadaptował, w wielu meczach pokazał potem klasę. Przyjaźniłem się z nim, bo mieszkaliśmy właściwie koło siebie. Z Polski przywiózł mi do spróbowania waszej wódki (śmiech). Teraz przy okazji wizyt w Polsce na pewno będzie okazja do ponownego spotkania się!

Rozmawiamy w przededniu piłkarskich mistrzostw świata. Nie sposób nie zapytać wybitnego napastnika reprezentacji Anglii o oczekiwania?

- Mam nadzieję, że turniej będzie udany. Na pewno łatwo nie będzie, bo o tej porze za Atlantykiem jest gorąco! Upał, wilgotność, oj da się to we znaki nie tylko piłkarzom, ale kibicom, którzy będą na trybunach... To będzie trudne do wytrzymania! Co do reprezentacji Anglii, to wierzę, że mistrzostwa pójdą po naszej myśli, mam nadzieję, że będzie co najmniej półfinał.

A główny faworyt?

- Francja.

Jak pan oceni fakt, że w turnieju po raz pierwszy zagra aż 48 reprezentacji?

- Nie uważam, że jest to zły pomysł. Proszę pamiętać, że moi rodzice pochodzą z Karaibów (konkretnie z Antigui – przyp. aut.. Niedaleko jest Curacao, które zagra w mistrzostwach, podobnie jak Haiti, Panama. Mam tam rodzinę, kuzynów i proszę mi wierzyć, że dla nich tam to wielka sprawa, że mogą zagrać z najlepszymi. Curacao ma 190 tys. mieszkańców! To dwukrotna pojemność największego stadionu na mistrzostwach! To niesamowita sprawa... Dla reprezentacji z Karaibów gra z tymi najlepszymi to nadzieja. Kiedy młodzi zobaczą, że ich starsi koledzy grają na MŚ, to pomyślą, „ja też tak mogę". O takiej nadziei mówię. Oby tylko nie było wysokich wyników, typu 0:8, 0:10, bo takie Haiti w grupie gra przecież z Brazylią.

Pana doświadczenie z dwukrotnej gry w finałach MŚ, w 2002 i w 2010 roku?

- To dla zawodowego piłkarza przede wszystkim ekscytacja, oczekiwanie. Na pewno na początku jest trudno, żeby utrzymać nerwy na wodzy. Ze wszystkim trzeba sobie jednak poradzić tak, żeby cieszyć się tymi momentami, tym, że jesteś wśród najlepszych na świecie i z nimi rywalizujesz.

We wrześniu ponownie pana zobaczymy na Stadionie Śląskim w meczu Polska – Anglia.

- Tak i już się cieszę na ten przyjazd i grę - na tym pięknym i mającym tak wspaniałą historię stadionie. Do zobaczenia więc ponownie wczesną jesienią!

Rozmawiał Michał Zichlarz

EMILE HESKEY

Data urodzenia: 11 stycznia 1978 r.
Miejsce urodzenia: Leicester
Pozycja na boisku: napastnik
Kariera: Leicester City, Liverpool, Birmingham City, Wigan Athletic, Aston Villa, Newcastle Jets, Bolton Wanderers
Reprezentacja Anglii: 62 mecze/7 bramek
Sukcesy: Puchar Anglii z Liverpoolem 2001, Puchar UEFA 2001. Czterokrotnie wygrywał w Pucharze Ligi z Leicester dwa razy (1997, 2000) i z Liverpoolem (2001, 2003).

BEZ PIŁKI NA ROZGRZEWCE

■ Przy okazji wtorkowej konferencji na Stadionie Śląskim, gdzie byli obecni dwaj byli reprezentacji Anglii, Emile Heskey i Shaun Wright-Phillips, odbyło się łączenie i rozmowa z Peterem Shiltonem. To legenda nie tylko angielskiej piłki, były znakomity bramkarz. Bronił w meczach z Polską w eliminacjach MŚ 1974, kiedy Biało-czerwoni wyeliminowali Wyspiarzy. Mecz rozegrany 6 czerwca 1973, kiedy wygraliśmy 2:0 na Śląskim, wspominał tak. – Wyszliśmy na rozgrzewkę, ale nie mieliśmy piłek. Normalne było, że masz pięć-siedem futbolówek, a wtedy nie było żadnej – wspominał. We wrześniu 76-letni obecnie Peter Shilton, który 125 meczów w reprezentacji Synów Albionu w latach 1970-90, pojawi się ponownie na Stadionie Śląskim.

(zich)

Polskie Wembley

W tym roku Stadion Śląski świętować będzie 70-lecie i z tej okazji zorganizowany zostanie mecz gwiazd.

LEGENDARNY MECZ

Władze Stadionu Śląskiego oraz województwa śląskiego wzięły sprawy w swoje ręce i w ramach obchodów 70-lecia Kotła Czarownic zorganizują mecz pokazowy z udziałem gwiazd reprezentacji Anglii i Polski. To na cześć pamiętnego meczu z 1973 roku, gdy w Chorzowie Polska wygrała 2:0 z Synami Albionu w eliminacjach MŚ '74. Później w turnieju Polacy zdobyli brązowy medal, a po drodze jeszcze zremisowali z Anglikami na Wembley. Z tego powodu na konferencję prasową przed wydarzeniem zaproszony został Jan Tomaszewski, uczestnik tamtych mistrzostw świata i eliminacji. Dla byłego golkipera wygrany mecz z Anglią sprzed 43 lat był debiutem na chorzowskim stadionie w narodowych barwach. - Mój pierwszy mecz na Stadionie Śląskim moi koledzy potraktowali bardzo poważnie, bo wcześniej w eliminacjach przegraliśmy z Walią. Tamta reprezentacja to tak naprawdę była Anglia B lub C. Jeśli w Walii ktoś garnął się do sportu, został przydzielony do rugby! Potrafili się z tego powodu rozpychać. Przegraliśmy z Walijczykami tylko dlatego, że nas pobili! Przyrzekliśmy sobie wtedy, że gdy na Stadion Śląski przyjadą Anglicy, to pokażemy Brytyjczykom, jak walczą Polacy! I tak było – wówczas w tym spotkaniu Robert Gadocha, który nie był walczakiem, miał pianę na ustach! Wygraliśmy 2:0 i od tego momentu polski futbol zaczął się rozwijać! To była trampolina, która odbiła Orły Górskiego. Zrozumieliśmy, że jeśli ktoś pokonał Anglików i zremisował z nimi na wyjeździe, ma prawo grać jak równy z równym z każdym zespołem na świecie. Stadion Śląski to nasze polskie Wembley – przekazał 78-latek.

Wrześniowe spotkanie na Stadionie Śląskim będzie połączeniem paru generacji piłkarzy. Wezmą w nich udział legendy sprzed kilkudziesięciu lat, ale także piłkarze, którzy jeszcze do niedawna biegali po boiskach w ramach profesjonalnych rozgrywek piłkarskich. - Nie chcieliśmy skupić się na jednej drużynie z jednej generacji. Postanowiliśmy dobrać ludzi, którzy są związani z naszym stadionem. Każdy ma inne wspomnienie z naszym obiektem. Stworzyliśmy fajne drużyny. Mamy jednak wiele niespodzianek, bo to nie będzie tylko mecz legend, ale także odbędą się koncerty. Sprzedaż biletów ruszy w najbliższy piątek – powiedział dyrektor Stadionu Śląskiego Adam Strzyżewski. W meczu wezmą udział m.in. Artur Boruc oraz Tomasz Hajto. Jakie oni mają historie związane z chorzowską areną? – Najlepsze wspomnienie to mecze z Portugalią i Belgią, po których awansowaliśmy na Euro 2008 za czasów trenera Leo Beenhakkera – powiedział Boruc. – Zawsze jak przejeżdżam obok, zatrzymuje się, pokazuje rodzinie stadion i mówię: „Spójrzcie, tutaj zdobyłem dwa gole w meczu z Rosją". To jest Kocioł Czarownic. Na każdym stadionie w Polsce jest dobry doping, ale w Chorzowie zawsze fani są 12. zawodnikiem – przekazał Hajto. Przeciwko nim we wrześniu wystąpi m.in. Emile Heskey, były napastnik reprezentacji Anglii, który ma konkretne skojarzenie z polską piłką. – Grałem w Liverpoolu z Jerzym Dudkiem, mieszkaliśmy obok siebie i byliśmy kolegami! – stwierdził 48-latek, obok którego na Stadionie Śląskim wystąpią m.in. John Terry, Robbie Fowler czy Steve McManaman.

Kacper Janoszka

Sobota, 5 września
70-lecie Stadionu Śląskiego

LEGENDARNY MECZ

POLSKA – ANGLIA

POLSKA: Artur Boruc – Tomasz Wałdoch, Tomasz Hajto, Sławomir Peszko, Łukasz Piszczek, Euzebiusz Smolarek, Radosław Kałużny, Zbigniew Boniek. Trener Antoni PIECHNICZEK.
ANGLIA: David James – John Terry, Shaun Wright-Phillips, Robbie Fowler, Steve McManaman, Tony Adams, Gareth Bary, Glen Johnson, Emile Heskey. Trener Peter SHILTON.

Sklady zostaną jeszcze uzupełnione.

Sport 773c91c0b1

Transfer odsunięty w czasie

Pół roku temu Bartosz Wolski, kapitan Motoru, przedłużył kontrakt w Lublinie. Teraz zdecydował się zmienić barwy.

GKS KATOWICE

Transfer Bartosza Wolskiego w końcu doszedł do skutku. Pomocnik już w poprzednim oknie transferowym był bardzo blisko GieKSy, ale ostatecznie zdecydował się na pozostanie w Motorze Lublin. Wystarczyło jednak tylko poczekać pół roku i pomocnik zmienił zdanie. – Cieszę się z możliwości, którą dostałem. Trzeba podziękować dyrektorowi sportowemu Dawidowi Dubasowi, bo pokazał, że mnie chce. Nawet w momencie, gdy pierwszy raz odmówiłem GieKSie, on nadal mnie chciał i pokazywał, że widzi mnie w zespole – powiedział 29-latek po podpisaniu umowy z Katowiczanami. Będzie ona obowiązywać do 30 czerwca 2029 roku.

Co ciekawe, Wolski nieraz grał przeciwko GieKSie w przeszłości, nie tylko w ostatnich dwóch sezonach w ekstraklasie. Co więcej, to drużyna, przeciwko której rozegrał najwięcej meczów – w sumie 14 (2 wygrane Wolskiego, 7 remisów, 5 porażek). Przede wszystkim był też uczestnikiem dość ważnego meczu w najnowszej historii klubu. – Byłem bezpośrednim świadkiem spadku GKS-u z I ligi w 2019 roku, wówczas jako zawodnik Bytovii, która też spadła – stwierdził. Dla tych, którzy mają krótką pamięć, przypominamy; w 2019 roku drużyna z Bytowa grałaz GieKSą w ostatniej kolejce sezonu i wygrała 2:1 po bramce... golkipera Andrzeja Witana w doliczonym czasie. Przez to trafienie Katowiczanie trafili na trzeci poziom rozgrywkowy, a zaraz potem zatrudniony w klubie został Rafał Górak, który rozpoczął marsz w stronę ekstraklasy.



Fot. GKS Katowice

Bartosz Wolski jest gotowy na walkę o pierwszy skład.

Teraz Wolski staje się częścią pięknej drogi GKS-u, która zagra w eliminacjach Ligi Konferencji. Zanim jednak Wolski w ogóle wystąpi w europejskich pucharach, będzie musiał wywalczyć sobie miejsce w pierwszym składzie. A to wcale nie musi być takie proste, bo bardzo dobrze w poprzednim sezonie funkcjonował duet tworzony przez Sebastiana Milewskiego oraz Mateusza Kowalczyka. Drugi z nich teoretycznie ma największy potencjał sprzedażowy w szeregach GieKSy... Czy to oznacza, że Wolski jest zalepieniem luki po potencjalnym odejściu Kowalczyka? Nawet jeśliby tak się stało, w rywalizacji o grę w pierwszym składzie nadal pozostają Damian Rasak i Kacper Łukasiak. Nic więc Wolski w Katowicach nie otrzyma za darmo – musi walczyć o swoje.

Motor traci ważnego piłkarza, 29-latka, który przede wszystkim był kapitanem. W poprzednim sezonie był piłkarzem kluczowym dla lubelskiej ekipy. Zagrał we wszystkich meczach ekstraklasy w pierwszym składzie. Zdobył sześć goli i zaliczył siedem asyst. W klasyfikacji „Sportu" Złote Buty zajął trzecie miejsce, ustępując tylko Bartoszowi Nowakowi, z którym teraz zagra, i Marcinowi Kamińskiemu (Wisła Płock). A przecież był to dla niego dopiero drugi sezon na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce. Wcześniej grał głównie na zapleczu ekstraklasy, we wspomnianej Bytovii, później w Chojniczance i Stali Rzeszów, aż w końcu trafił do Motoru, z którym awansował do elity. Z kolei jako nastolatek wyjechał do Włoch. Jest wychowankiem Elany Toruń, który w 2013 roku trafił do zespołu Latina, później grał w Genoi, z której został wypożyczony do Ceseny. We Włoszech wielkiej kariery nie zrobił. W Serie A i Serie B nie zadebiutował, w Pucharze Włoch nie zagrał. Grał tylko w młodzieżowych rozgrywkach na Półwyspie Apenińskim. Teraz otwiera nowy rozdział. – Zależało mi na tym, żeby trafić do zespołu, w którym zawodnicy czują ze sobą więź. W GieKSie tak właśnie jest! – zaznaczył Wolski.

Kacper Janoszka

Stadion niezgody

Czy nowy stadion Rakowa powstanie kosztem likwidacji kompleksu innego klubu z Częstochowy? Z naszych informacji wynika, że takie rozwiązanie coraz bardziej pod uwagę biorą władze miasta.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Brak prawdziwego stadionu piłkarskiego w Częstochowie (obiektu przy Limanowskiego nie sposób tak nazywać) stał się faktem już tak bardzo powszechnym, że spora część mieszkańców tego miasta już się z nim pogodziła, a kibice z innych coraz ciszej ich z tego powodu wyszydzają. Bo też ileż można odgrzewać ten sam kotlet?

Konieczność budowy piłkarskiej areny z prawdziwego zdarzenia (nie mylić z Zondacrypto Areną) Michał Świerczewski, twórca częstochowskiej potęgi piłkarskiej, zgłaszał na początku swej „zabawy" w Raków – jeszcze w II lidze, gdy został jego jedynym właścicielem, a więc ponad 10 lat temu. Wtedy nie było wiadomo, jak bardzo rozwinie się klub, ale gdy w 2019 awansował do ekstraklasy, stało się jasne, że właściciel marki X-kom chce zbudować coś dużego, a Częstochowa przespała czas na budowę stadionu. Przez dwa sezony Raków zmuszony był grać w roli gospodarza w Bełchatowie, bo tyle zajęło przystosowanie stadionu Rakowa do absolutnie minimalnych wymogów najwyższej klasy rozgrywkowej. Na mecze europejskich pucharów Częstochowianie wciąż jednak musieli i nadal muszą wynajmować inne stadiony – najpierw w Bielsku-Białej, później w Sosnowcu.

Determinacja

Raków na europejskiej arenie gra od pięciu lat (z wyjątkiem na sezon 2024/25), a nadal nie doczekał się choćby ostatecznego zatwierdzenia lokalizacji nowego obiektu! To sytuacja absolutnie patowa, której nie da się porównać z żadnym innym przypadkiem. Niektórzy dziwią się, że Świerczewski, wiedząc i mając wieloletnie potwierdzenie na jak niekorzystnym gruncie przyszło mu funkcjonować, jeszcze nie zrezygnował z piłkarskiego biznesu. Wręcz przeciwnie – nie zatracił pasji, chce, aby Raków w nowym sezonie powalczył o mistrzostwo Polski i jest niezwykle zdeterminowany, aby stadion z prawdziwego zdarzenia powstał w centrum miasta – na terenach pofabrycznych, gdzie kiedyś znajdowały się zakłady upadłego Elanexu. O ile tym razem władze miasta przynajmniej pozornie starają się tej inicjatywie pomagać (a przynajmniej nie przeszkadzać, co w realiach częstochowskich już dużo), to hamulcowym stał się... wojewódzki konserwator zabytków, który wpisał ruiny fabryki na listę zabytków, blokując tym samym budowę 15-tysięcznego stadionu. Ochrona konserwatorska objęła cały kompleks, co uniemożliwia wyburzenie. Konserwator wskazuje m.in. na wartości naukowe, historyczne, artystyczne czy przestrzenne terenu.

Zamach na Victorię

Odwołanie w tej sprawie złożyły władze miasta, ale na razie bezskutecznie. Rozważane jest skierowanie sprawy do sądu, a nawet... przesunięcie inwestycji kilkaset metrów na południe, ale tu pojawia się kolejny problem. W tym miejscu, przy ulicy Krakowskiej 80, znajdują się boiska, kort tenisowy oraz całe zaplecze Victorii Częstochowa. Klub obecnie występuje w IV lidze, sukcesami nie zbliżył się nigdy do Rakowa, ale to również spory kawałek częstochowskiej piłki (Victoria postała w 1922 roku i jest zaledwie rok młodsza od Rakowa), a jeszcze na początku XXI wieku oba kluby występowały na tym samym poziomie rozgrywkowym (IV liga) i to Victorii zdarzało się kończyć sezon na wyższej pozycji w tabeli. Zresztą argumenty stricte sportowe nie mają w tym momencie większego sensu rozważania – budowa stadionu piłkarskiego dla jednego klubu kosztem praktycznej likwidacji miejsca bytowania drugiego budzi ogromne wątpliwości etyczne i z pewnością spotka się ze stanowczym sprzeciwem mniejszego i biedniejszego, który też realizuje swoje cele sportowe czy prowadzi własną akademię. Victoria na tych terenach funkcjonuje w końcu od ponad stu lat!

Nie tylko stadion

Z naszych ustaleń wynika, że Victoria w ramach rekompensaty miałaby otrzymać tereny w innej lokalizacji, ale prawie na pewno byłyby to peryferia miasta (najgłośniej mówi się o dzielnicy Dźbów). W Rakowie są zdeterminowani, aby nowoczesny stadion powstał właśnie w centrum i został otoczony sektorem usług prywatnych (na wzór Slavii Praga). Miasto również ma optować za takim rozwiązaniem, ponieważ lekkie przesunięcie obiektu radykalnie mogłoby zmniejszyć koszt samej inwestycji. Więcej szczegółów w tej sprawie powinno być wiadomych za około trzy tygodnie. Bezboleśnie jednak na pewno całej operacji przeprowadzić się nie uda, ponieważ z każdej decyzji któraś ze stron będzie mocno niezadowolona. Mowa w końcu nie tylko o terenie Victorii, ale również około 50 działkach wypoczynkowych, których właściciele zostaliby wywłaszczeni. Argumentem za z pewnością będzie coraz bardziej popadający w ruinę obraz tego terenu oraz być może jedyna szansa na powstanie w Częstochowie prawdziwego stadionu. – Mamy tam gdzieś z tyłu głowy, że konserwator zabytków nie wyraził na ten moment zgody na wybudowanie stadionu w miejscu byłych zakładów Elanex, które nomen omen przez długie lata były patronem Victorii. Miasto ma się od tej decyzji odwoływać. Czy Raków mógłby nam zabrać stadion? Z tego, co słyszę gdzieś kuluarowo, budowa nowego stadionu na terenie Victorii raczej nie wchodzi w grę – mówił nam po ostatnich derbach (3 czerwca) z rezerwami Rakowa prezes Victorii Wojciech Kasiński. Od tamtego czasu minęło jednak kilka dni i sytuacja miała ulec zmianie. O dalszym przebiegu zdarzeń będziemy informować na bieżąco.

Mariusz Rajek

Sport 773c91c0b1

Z Gliwic do Chorzowa

Michał Chrapek na razie nie poprawi wyniku 360 spotkań w ekstraklasie. Po wygaśnięciu kontraktu z Piastem zszedł szczebel niżej i zagra w Ruchu!

RUCH CHORZÓW

Trzech doświadczonych zawodników odchodzi z Okrzei tego lata – urodzeni w 1993 roku Tomasz Mokwa i Karol Szymański, a także rok starszy Michał Chrapek. Gdzie trafią młodsi, jeszcze nie wiadomo, ale kontrakt podpisał wczoraj ten trzeci. Pomocnik, który rozegrał 360 spotkań w ekstraklasie, po raz drugi w karierze wystąpi na drugim szczeblu rozgrywkowym.



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Czy 34-latek z Jaworzna pomoże Ruchowi wrócić do piłkarskiej elity?

Niebieskie Jaworzno

Chrapek podpisał bowiem umowę z Ruchem Chorzów – na rok, z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. Przeprowadzać się więc nie musi. Został trzecim letnim nabytkiem Niebieskich – po młodym Krystianie Rostku i Hiszpanie Abrahamie del Moral (Piast na razie jeszcze nikogo nie ściągnął). – Wychowałem się w centrum Jaworzna, na „niebieskiej" dzielnicy OTK. Wielu moich znajomych, kolegów z dzieciństwa, jeździło na Ruch – zdradził Chrapek, który pochodzi przecież z tego samego miasta, co obecny selekcjoner reprezentacji Polski. – Zdaję sobie sprawę, do jakiego klubu przychodzę, jaką historię ma w sobie Cicha. Decyzja nie była dla mnie trudna. Analizowałem wszystkie plusy i minusy. Tych plusów było bardzo dużo. Znam trenera Fornalika, sztab, w Piaście zawsze ceniłem sobie naszą współpracę. Nie mogę się doczekać, aż wyjdę z drużyną na trening i na mecz – dodał nowy pomocnik Ruchu, który w Gliwicach miał tego „pecha", że dołączył do drużyny rok po zdobytym przez nią mistrzostwie. Dlatego gablota Chrapka stoi pusta, bo choć jako młody chłopak dołączył do Wisły Kraków, to... zaczął w niej grać, gdy skończył się jej złoty okres. Swój debiut w ekstraklasie zaliczył w jej barwach w sezonie 2009/10, a Biała Gwiazda mistrzem Polski była w 2008, 2009 i 2011 – akurat nie w 2010.

Przed nim Kaziu Węgrzyn

Patrząc na kadrę Niebieskich z zeszłego sezonu, Chrapek byłby w niej najstarszym piłkarzem. Z tego samego rocznika – tj. 1992 – jest tylko Piotr Ceglarz (którego przyszłość stoi pod pewnym znakiem zapytania), ale on jest prawie trzy miesiące młodszy. Zawodnik z Jaworzna rozegrał równe 360 spotkań w ekstraklasie, co daje mu 31. miejsce w rankingu wszech czasów – wyprzedza o jeden występ Bogusława Wyparłę, o dwa Piotra Celebana. Przed nim są Kazimierz Węgrzyn i Taras Romanczuk (po 361) czy Jacek Zieliński z Tomaszem Wieszczyckim (po 363). Na swoją pozycję, prócz Wisły i Piasta, zapracował też w Lechii Gdańsk i Śląsku Wrocław.

Istotniejsza rola

Czy Chrapkowi dane będzie jeszcze poprawić ów bilans? Musi się pospieszyć. Trenera Waldemara Fornalika – jak sam wspomniał – zna z czasów Piasta. Zagrał pod jego wodzą 71 razy, a więcej – 91 meczów – ma tylko u Aleksandara Vukovicia. W poprzednim sezonie w Gliwicach pozycja Chrapka wyraźnie osłabła. Jesienią był podstawowym piłkarzem, ale na wiosnę – głównie zmiennikiem. W ostatnich sześciu kolejkach, jakże kluczowych dla Piasta, pojawił się na murawie tylko dwukrotnie na – w sumie – około 20 minut. W Chorzowie powinien odgrywać znacznie istotniejszą rolę, tym bardziej że środek pola był tym segmentem, który Ruch musiał wzmocnić tego lata.

Piotr Tubacki

49
MECZÓW
u boku Martina Konczkowskiego rozegrał w karierze Michał Chrapek. Teraz obaj znowu spotkają się w Ruchu.

21
MECZÓW
we włoskie Serie B zagrał piłkarz z Jaworzna. W sezonie 2014/15 reprezentował Catanię, która zapłaciła za niego Wiśle Kraków ok. 1,4 mln euro.

30
MECZÓW
na drugim szczeblu rozgrywkowym rozegrał Michał Chrapek. Jako młody zawodnik w sezonie 2011/12 został wypożyczony (z Wisły) do Kolejarza Stróże, gdzie był podstawowym piłkarzem.

To był znak!

Rozmowa z **Marcinem Urynowiczem**, pomocnikiem Podbeskidzia Bielsko-Biała

Szalona była wiosna Podbeskidzia. Co pan czuje po awansie do I ligi?

- Emocji jest bardzo dużo. W połowie sezonu byliśmy na 12. miejscu. To, co zrobiliśmy, jest niesamowite – awansowaliśmy do baraży, a z nich dostaliśmy się do pierwszej ligi. Rok był bardzo trudny, zwłaszcza pierwsza runda, ale w drugiej pokazaliśmy, co potrafimy. Z meczu na mecz wyglądaliśmy lepiej. Obraliśmy kierunek i podążaliśmy w nim. Tak to ma wyglądać!

W półfinale z rezerwami Śląska Wrocław zdobył pan dwa gole na wagę zwycięstwa. Czuje się pan bohaterem?

- Te bramki mają dużą wagę. Zasłużyliśmy na finał baraży, w meczu ze Śląskiem mieliśmy dużo sytuacji na gole jeszcze zanim trafiłem do siatki. Cieszę się, że ustrzeliłem dublet, bo – powiem nieskromnie – tak naprawdę bez tych goli mogłoby nas w finale nie być i Moglibyśmy nie awansować... Taki sukces napędza do dalszej pracy, a prawda jest taka, że moje gole były ważne, ale to praca całego zespołu, sztabu… Wszyscy w Podbeskidziu zrobiliśmy wszystko, żeby awansować.

Gdy półtora roku temu przenosił się pan do Bielska-Białej, przewidywał pan, że awans nadejdzie szybko?

- Przyszedłem do Podbeskidzia w zimie 2024/25. Wówczas walczyliśmy o utrzymanie. Wiosną graliśmy bardzo dobrze, brakło nam tylko punktu do baraży. Nie udało się… W tym sezonie jeszcze przed ostatnią kolejką wiedzieliśmy, że wystąpimy w barażach… Awans przyszedł szybko, ale jest w nas poczucie, że mógł przyjść jeszcze szybciej. Mimo wszystko jest super!

Historia lubi się powtarzać, bo w drugim sezonie w Podbeskidziu awansował pan do I ligi, a identycznie przecież było, gdy grał pan w GKS-ie Katowice.

- Tak było! Chyba nie ma w tym przypadku! Mam jeszcze anegdotkę – rano, w dniu meczu z Sandecją, dostałem powiadomienie na facebooku, że dokładnie 13 lat wcześniej w Gwarku Zabrze wygraliśmy Śląską Ligę Juniorów i awansowaliśmy do Centralnej Ligi Juniorów. Gdy to zobaczyłem, wiedziałem, że dostaniemy się do I ligi, że pokonamy Sandecję. Czułem, że będzie dobrze, bo wierzę w tego typu znaki od życia.

Widać było na boisku, że każdy z piłkarzy Podbeskidzia jest gotowy na zwycięstwo. Czuł pan też, że Sandecja nie ma szans?

- Przed meczem nie byłem tego taki pewien. Była gęsta atmosfera. Czuć było napięcie, bo to zupełnie inny mecz niż wszystkie poprzednie. Gdy jednak weszliśmy na boisko, wyglądaliśmy fenomenalnie. Patrząc na wszystkich wokół siebie, wiedziałem, że wygramy, że każdy z nas jest gotowy na sukces. Co więcej, powinniśmy ten mecz zamknąć już w pierwszej połowie – mieliśmy mnóstwo energii, graliśmy niesamowicie, mieliśmy tyle sytuacji… Coś niesamowitego.

Co dla pana oznacza powrót do I ligi? Na tym szczeblu rozegrał pan do tej pory 104 mecze...

- Przede wszystkim awans do I ligi oznacza wejście na wyższy poziom sportowy. Trzeba być jeszcze bardziej skoncentrowanym, trzeba włożyć jeszcze więcej pracy, żeby dopomóc szczęściu. W składzie mamy młodych chłopaków. Dla nich to może być przepustka do ekstraklasy. Będą mogli się wypromować i w tym kierunku muszą patrzeć. Każdy chce grać jak najwyżej.

A może do ekstraklasy wszyscy wejdziecie z Podbeskidziem? Nie tak dawno Motor Lublin od razu po awansie z II do I ligi dostał się też do ekstraklasy.

- Nie było jeszcze czasu, żeby o tym myśleć, ale to z pewnością byłaby piękna historia. Wiem, że będziemy pracować na kolejny sukces!

Rozmawiał Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Dzierżawa / Press Focus

Szalona radość Marcina Urynowicza po awansie do I ligi.

Sport 773c91c0b1



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Amerykanie nie wpuścili do USA Omara Abdulkadira Artana.

Pan tu nie wjedzie!

Na mundialu nie będzie sędziował najlepszy arbiter Afryki, którego... Stany Zjednoczone nie zechciały wpuścić na swoje terytorium.

Najwięcej w świecie mówi się o problemach, jakie przy okazji amerykańskiego turnieju trapią reprezentację Iranu, jednakże już wcześniej zwracano uwagę na listę 39 państw, których obywateli administracja prezydenta USA Donalda Trumpa objęła zakazem podróży po jego kraju. Różne mniejsze czy – na ogół – większe problemy z uzyskaniem wizy, którą sam kraj-gospodarz zaleca kibicom, mają też fani m.in. z Haiti, Iraku, Senegalu czy Wybrzeża Kości Słoniowej. W ostatnich miesiącach teoretycznie cały proces został poluzowany – ale nie do końca i setki fanów z całego świata po prostu zrezygnowały z wyjazdu na mundial, mimo że byli gotowi zapłacić niemałe pieniądze za bilet.

Inspiracja narodu

Tu mówimy o kibicach, bo uczestnicy mistrzostw to już zupełnie inna bajka. Im oficjalnie zagwarantowano swobodę wjazdu do USA, choć – jak wiemy – nie dotyczy to Irańczyków, co zresztą opisywaliśmy wczoraj w „Sporcie". Okazuje się też, że na turnieju nie będzie... jednego z sędziów. Pochodzący z Somalii Omar Abdulkadir Artan w zeszłym roku został najlepszym arbitrem Afryki. Jako pierwszy ze swojego kraju prowadził finał kontynentalnych rozgrywek – tamtejszej Ligi Mistrzów w 2025 r. Gwizdał także na Pucharze Narodów Afryki i został pierwszym w historii Somalijczykiem nominowanym przez FIFA na mundial. Cieszył się bardzo na ten turniej. Artan w swojej ojczyźnie jest powodem do dumy i inspiruje cały naród. Somalia od lat znajduje się bowiem w bardzo trudnym położeniu politycznym, jest targania niestabilnością, konfliktami militarnymi, biedą. W pomoc w tamtym rejonie angażuje się wiele organizacji, a swoją cegiełkę dorzuciła także FIFA, oferując szkolenia somalijskim zawodnikom, ale też sędziom, z czego skorzystał Artan.

Popieram tę decyzję!

34-letni arbiter przybył w sobotę z Turcji do USA, do Miami, ale... został zawrócony. Taką decyzję podjęła Służba Celna i Ochrona Granic (CBP), której rzecznik przekazał w oświadczeniu: – Przeszedł dodatkową kontrolę, co jest rutynową czynnością CBP, gdy funkcjonariusze muszą zweryfikować informacje i ustalić dopuszczalność. Po tej inspekcji sędzia MŚ został uznany za niedozwolonego z powodu wątpliwości dotyczącej weryfikacji i dlatego odmówiono mu wjazdu – tłumaczył. BBC World z kolei rozmawiała z Andrew Giulianim z zespołu zadaniowego Białego Domu ds. mistrzostw świata: – Chociaż nie mogę wchodzić w szczegóły, mogę powiedzieć, że była to właściwa decyzja służby celnej i straży granicznej. Popieram ją – skwitował. Co ciekawe, Artan – jako osoba funkcyjna mundialu – powinna mieć możliwość wjazdu do kraju, tym bardziej że dopełnił wszelkich formalności. Zadbał nie tylko o wizę, ale dostał również paszport dyplomatyczny, otrzymywany na ogół przez ścisłe grono reprezentujące państwo, jak prezydenci, premierzy, marszałkowie itp. To jednak było za mało, a amerykańskie władze nie chciały podać konkretów swojej decyzji.

Federacja umywa ręce

Co na to FIFA? Wykreśliła Artana z listy arbitrów. „FIFA nie uczestniczy w procedurach imigracyjnych kraju gospodarza, w tym w rozstrzyganiu kwestii wizowych. Została poinformowana, że status pana Artana nie zostanie zmieniony. To rząd gospodarza decyduje, kto otrzyma wizę, a kto nie zostanie przyjęty do kraju" – czytamy w oświadczeniu. Nie bez uzasadnienia są pytania: dlaczego więc Somalijczyk nie mógł sędziować meczów w Kanadzie i Meksyku? Tego nie wiadomo, natomiast sam arbiter także zabrał głos, podziękował FIFA i CAF (afrykańska federacja) za wsparcie i zaznaczył, że koncentruje się na przyszłości.

Na kolejnym mundialu już raczej posędziuje – w końcu jednym ze współgospodarzy będzie Maroko.

Piotr Tubacki

51
SĘDZIÓW będzie biegać z gwizdkami po amerykańskich boiskach. Z Europy - 15, z Oceanii - 1, z Ameryki Południowej - 12, z Ameryki Północnej - 9, z Afryki - 6, z Azji - 8.

Rekordzista Oyarzabal

Napastnik Realu Sociedad pod wodzą selekcjonera Luisa de la Fuente strzela i asystuje aż miło.

HISZPANIA

Luis de la Fuente stworzył z Mikela Oyarzabala piłkarza od trudnych wyzwań, zadaniowca, człowieka, który dla reprezentacji Hiszpanii jest w stanie się poświęcić. Oyarzabal wcale nie jest piłkarzem znakomitym, choć takimi w reprezentacji się otacza. Dla Luisa de la Fuente jest nieodłączną częścią narodowej kadry. Zawodnik Realu Sociedad, który jeszcze kilka lat temu był skrzydłowym, teraz spełnia się jako napastnik i w reprezentacji Hiszpanii zdobył już 25 goli w 53 meczach. Większość tych spotkań rozegrał właśnie pod okiem Luisa de la Fuente. Ten trener przejął kadrę Hiszpanii w styczniu 2023 roku, a zaledwie dziesięć miesięcy później Oyarzabal otrzymał od niego pierwsze powołanie (wcześniej w kadrze zadebiutował u Vicente del Bosque, grał też na mistrzostwach Europy pod wodzą Luisa Enrique) i tak już pozostał w zespole. Co więcej, dwukrotnie zakładał opaskę kapitana. W ostatnich eliminacjach mistrzostw świata był znakomity – pokonywał bramkarzy wszystkich przeciwników. Do siatki nie trafił tylko w wygranym 6:0 meczu wyjazdowym z Turcją, gdy... zaliczył trzy asysty. Jest rozpędzony, jest głodny bramek i będzie ciągnął zespół do zwycięstw podczas mundialu. Znakomitą dyspozycję potwierdził też w sparingu z Peru, w którym La Furia Roja wygrała 3:1, a 29-latek urodzony w Eibarze zdobył gola.

19 reprezentacyjnych bramek zdobył Oyarzabal, odkąd selekcjonerem jest Luis de la Fuente. Co więcej, dzięki trafieniu przeciwko Peruwiańczykom, pobił reprezentacyjny rekord – jest jedynym zawodnikiem w historii Hiszpanii, który zdobył gola lub zaliczył asystę w 12 meczach z rzędu! Ten fakt tylko udowadnia, że Oyarzabal może być gwiazdą mistrzostw świata. Może nawet pokusi się o koronę króla strzelców turnieju? Kto wie? Konkurencji w reprezentacji dużej nie ma, odkąd miejsce w kadrze stracił Alvaro Morata. Jego najgroźniejszym rywalem w walce o pozycję na szpicy jest Ferran Torres, który ostatnio częściej grał na skrzydle! Jeśli więc tylko Oyarzabal utrzyma formę, a Hiszpania daleko zajdzie w mistrzostwach świata, niewykluczone, że będzie jednym z najskuteczniejszych zawodników grających na przełomie czerwca i lipca w Ameryce Północnej.

Po meczu z Peru Luis de la Fuente zwrócił natomiast uwagę na pozycję środkowych pomocników. Hiszpania gra zazwyczaj trzema zawodnikami w tej formacji i tutaj dopiero selekcjoner ma zagwozdkę. – Mam do dyspozycji sześciu najlepszych środkowych pomocników na świecie – stwierdził i nie jest daleki od prawdy. Rodri po poważnej kontuzji powrócił w poprzednim sezonie do gry, a przypomnijmy, że jest zdobywcą Złotej Piłki za 2024 rok. Pedri to geniusz z Barcelony, człowiek, który dyryguje najpiękniej grającą drużyną na świecie. Fabian Ruiz ma pod kontrolą środek pola Paris Saint-Germain. Mikel Merino to głównodowodzący Arsenalu. Martin Zubimendi w Kanonierach urósł przy Mikelu Artecie. Gdyby nie kontuzje, Dani Olmo byłby fenomenem na skalę światową. Młodszy od Pedriego Gavi wciąż ma pewne mankamenty, ale charakterem nadrabia niedoskonałości swojej gry. To dopiero problem bogactwa! Docenił to także selekcjoner Peru Mano Menezes, który uważa, że La Furia Roja dotrze do finału. – To ugruntowana, solidna drużyna, która ma silny wyjściowy skład, solidnych rezerwowych i wiele wariantów taktycznych. Uważam, że Hiszpania i Francja to faworyci – powiedział. Na własne oczy przekonał się o sile Hiszpanów, więc wie, co mówi...

Kacper Janoszka



Fot. PAP / EPA

Czy tak wygląda przyszły król strzelców mundialu?

Sport 773c91c0b1

WOKÓŁ MUNDIALU

Platini pozwał do sądu FIFA

Były prezes Europejskiej Unii Piłkarskiej (UEFA), Michel Platini, pozwał do sądu światową centralę FIFA i jej obecnego szefa Gianniego Infantino. Domaga się odszkodowania za niesłuszne jego zdaniem pozbawienie go możliwości kandydowania na prezydenta FIFA w związku z dyskwalifikacją za korupcję. Francuz kierował UEFA w latach 2007-15 i uchodził za najbardziej prawdopodobnego następcę odchodzącego z funkcji szefa FIFA Szwajcara Josepha Blattera. Zanim jednak wybory się odbyły, obaj zostali zawieszeni przez Komisję Etyki FIFA na sześć lat w związku z podejrzanym przelewem na dwa miliony franków szwajcarskich dla Francuza z konta FIFA. Mężczyźni tłumaczyli, że była to zaległa płatność za pracę wykonaną przez prawie 71-letniego obecnie Platiniego lata wcześniej, co obaj uzgodnili ustnie. Po długim postępowaniu we wrześniu 2025 roku szwajcarski sąd apelacyjny ostatecznie zdecydował o oczyszczeniu Platiniego z zarzutów. Wśród pozwanych przez Francuza, obok Infantino, są też były dyrektor prawny FIFA Marco Villiger i przewodniczący komitetu audytów Domenico Scali. Platini oskarża ich o postępowanie przeciwko niemu wyłącznie w celu wywarcia określonego wpływu. Osobny pozew cywilny złożył w paryskim sądzie przeciwko FIFA. Domaga się w nim rekompensaty za działania, które określił jako manewry w celu zablokowania jego kandydatury na szefa FIFA. Kilka miesięcy po tych wydarzeniach wybory wygrał Infantino. Choć formalnie nie ma przeszkód, aby Platini ubiegał się ponownie o ten urząd, sam Francuz stwierdził, że jest już na to za stary. FIFA nie odniosła się na razie do zarzutów Platiniego, ale w przeszłości utrzymywała wielokrotnie, że w jej postępowaniu w tej sprawie nie było nieprawidłowości.



Fot. Robert Hradil/RvS.Media / SIPA / PressFocus

Michel Platini tak tego nie zostawi.

Brazylijczyk sędzią meczu otwarcia

Brazylijczyk Wilton Sampaio będzie sędzią jutrzejszego meczu otwarcia piłkarskich mistrzostw świata między Meksykiem a RPA. Przy żadnym z pierwszych czterech spotkań mundialu nie będą pracować Polacy. Informację podał sędziowski blog „Law 5 - The Referee", który powołał się na FIFA. Pochodzący z Goias 44-letni Sampaio po raz drugi będzie sędziował podczas mistrzostw świata. Cztery lata temu w Katarze był arbitrem czterech spotkań, w tym Polski z Arabią Saudyjską (2:0). Brazylijczyk ma także doświadczenie m.in. z czterech turniejów Copa America oraz eliminacji mundialu i rozgrywek klubowych w Ameryce Południowej. W krajowej ekstraklasie zadebiutował w 2007 roku, mając niespełna 26 lat. Drugi mecz 1. kolejki grupy A między Koreą Płd. a Czechami poprowadzi Egipcjanin Amin Mohamed. Z kolei w piątek w starciu Kanady z Bośnią i Hercegowiną rozjemcą będzie Argentyńczyk Facundo Tello, a spotkanie USA z Paragwajem posędziuje Holender Danny Makkelie. Dodajmy, że jednym z 52 arbitrów głównych nominowanych na turniej w USA, Kanadzie i Meksyku jest Szymon Marciniak. 45-latek z Płocka sędziował finał poprzedniego mundialu w Katarze. Wśród 88 asystentów są Tomasz Listkiewicz i Adam Kupsik, a w gronie 30 arbitrów VAR – Tomasz Kwiatkowski.



Foto SPP/SIPA USA / Press Focus

Wilton Sampaio podczas meczu Santos - Fluminense w lidze brazylijskiej.

Curaçao pisze historię

Reprezentacja wyspy liczącej około 156 tysięcy mieszkańców po raz pierwszy zagra w mistrzostwach świata. Debiutant z Karaibów jest najmniejszym pod względem populacji uczestnikiem mundialu w historii i symbolem futbolu opartego na diasporze. Curaçao ma mniej mieszkańców niż wiele europejskich miast średniej wielkości. Jego kadra powstała dzięki połączeniu karaibskiej tożsamości z holenderskim systemem szkolenia. W 26-osobowej kadrze Curaçao tylko jeden piłkarz urodził się na wyspie – to Tahith Chong, skrzydłowy Sheffield United, mogący występować także jako ofensywny pomocnik. Większość pozostałych zawodników przyszła na świat w Holandii, ale reprezentuje kraj swoich rodzinnych korzeni. Karaibskich piłkarzy prowadzi Holender Dick Advocaat, jeden z najbardziej doświadczonych trenerów europejskich. Podopieczny Rinusa Michelsa dorobił się przezwiska „Mały Generał". W przypadku Curaçao chodzi jednak nie tylko o taktykę. Drużyna stała się reprezentacją wielopokoleniowej migracji: wyspy, jej potomków w Europie i zawodników, którzy w mundialu zobaczyli szansę na opowiedzenie własnej historii.

Szkocko-portugalska przyjaźń

Kapitan reprezentacji Szkocji Andy Robertson powiedział, że zagra w mistrzostwach świata również dla byłego kolegi z Liverpoolu Diogo Joty. Przed turniejem otrzymał list od wdowy po portugalskim piłkarzu, który zginął w wypadku samochodowym 3 lipca 2025 roku. Po tym, jak Szkocja zapewniła sobie w listopadzie awans na mundial, Robertson powiedział, że jego myśli natychmiast powędrowały ku Jocie. W poniedziałek kapitan Szkotów udostępnił wiadomość od Rute Cardoso, wdowy po Portugalczyku, w ramach cyklu FIFA „Listy, które łączą".

„Piszę do Ciebie z sercem pełnym tęsknoty, wdzięczności, a przede wszystkim dumy. Diogo często o tobie mówił, o przyjaźni, którą zbudowaliście, o bitwach, które wspólnie stoczyliście, o wyzwaniach, śmiechu, rozmowach o piłce nożnej i marzeniach" – można przeczytać w liście. FIFA opublikowała nagranie, na którym Robertson czyta list i dziękuje żonie przyjaciela za jej słowa. Kapitan Szkotów powiedział, że Jota będzie na pierwszym miejscu w jego myślach, gdy poprowadzi reprezentację na jej pierwszym od 28 lat mundialu. – Gram nie tylko dla siebie, gram dla nas obu. Będę go nosił w sercu i wiem, że będzie ze mną w pierwszym, drugim, trzecim i, miejmy nadzieję, we wszystkich kolejnych meczach" – powiedział Robertson. Diogo Jota oraz jego trzy lata młodszy brat Andre Silva, również piłkarz, zginęli prawie rok temu w wypadku samochodowym. 28-letni wówczas Jota grał w Wolverhampton w latach 2017-20, zanim przeniósł się do Liverpoolu. Pozostawił żonę, którą poślubił 10 dni przed śmiercią, oraz troje dzieci.

Bilety w sprzedaży, ale nie można ich... udostępniać kibicom

Irańska Federacja Piłkarska poinformowała, że przydział biletów dla kibiców tej reprezentacji został wycofany zaledwie kilka dni przed rozpoczęciem mistrzostw świata. To może uniemożliwić fanom, którzy już zaplanowali podróż, uczestnictwo w poszczególnych meczach. W oświadczeniu irańska federacja (FFIRI) podała, że rozpoczęła sprzedaż biletów na trzy grupowe spotkania reprezentacji tego kraju, ale nie może ich już udostępniać kibicom.

„Dzieje się tak pomimo faktu, że wielu irańskich kibiców, opierając się na oficjalnie ogłoszonych zasadach, już wcześniej zaplanowało udział w meczach" – dodała FFIRI w oświadczeniu. „Pozbawienie irańskich kibiców dostępu do legalnego i oficjalnego przydziału biletów jest działaniem sprzecznym z duchem rządzącym rozgrywkami międzynarodowymi i zasadą równości uczestniczących krajów. Ta sytuacja rodzi poważne pytania o ingerencję czynników pozasportowych i politycznych w organizację największego na świecie wydarzenia piłkarskiego" – dodano. Wszystkie federacje uczestniczące w mundialu otrzymują po osiem procent biletów na każdy ze swoich meczów, które następnie są rozdzielane – według ich własnych kryteriów – pomiędzy kibiców.

FFIRI nie ujawniła, kto podjął decyzję o wstrzymaniu udostępniania biletów, ale wezwała FIFA, organ zarządzający światową piłką nożną, do przestrzegania „zasad neutralności, uczciwości i ustalonych przepisów" oraz zaapelowała o zapobieganie sytuacji, w których kwestie pozaboiskowe rzucają cień na turniej. Niedawno irańska ekipa właśnie ze względów politycznych zmieniła swój ośrodek pobytowy i przeniosła się z USA do Meksyku, gdzie zamieszka (w Tijuanie). Irańscy piłkarze, którzy wszystkie trzy spotkania grupowe rozegrają w Stanach Zjednoczonych, mają zgodę na pobyt na terenie tego kraju tylko w dniach ich meczów. – Możemy wjechać rano i musimy wyjechać tego samego dnia – powiedział dziennikarzom Abolfazl Pasandideh, ambasador Iranu w Meksyku. Po tygodniach niepewności w ubiegłym tygodniu Stany Zjednoczone przyznały wizy wszystkim zawodnikom, ale kilku członków sztabu i niektórzy działacze ich nie otrzymali. Przedstawiciele władz USA poinformowali w piątek agencję Reutera, że administracja wydała „wizy niezbędne Iranowi do udziału w mistrzostwach świata". Iran rozegra dwa mecze fazy grupowej w Inglewood w Kalifornii – z Nową Zelandią 16 czerwca i Belgią pięć dni później, oraz jeden w Seattle – z Egiptem 27 czerwca.

Sport 773c91c0b1

Najlepszy mundial w historii

Oglądać z trybun dwa mecze mistrzostw świata w jednym dniu? To było możliwe tylko w Katarze!

Ile było narzekania, że malutki i niepiłkarski Katar otrzymał organizację turnieju w 2022 roku. Że przepłacili i załatwili sobie wszystko poza procedurami; że przy budowie wspaniałych obiektów zginęły setki osób – migrantów z Azji Południowo-Wschodniej; że w kraju rządzącym przez emira nie przestrzega się praw człowieka…

Turniej jak z bajki

Czy te zarzuty były zasadne? Byłem tam i widziałem, jak wszystko było zorganizowane, jak funkcjonowało, jak ludzie żyją w tym pustynnym kraju i cieszyłem się, jak Niemcy... dostali w banię w mecz otwarcia katarskich mistrzostw z Japonią 1:2. To nie tak, że cieszyłem się porażką sąsiada, ale chodziło mi o ich zachowanie przed meczem. Stanęli i zrobili sobie zdjęcie z zakrytymi ustami. Miał to być milczący protest przeciwko decyzji FIFA, która zakazała kapitanom (w tym Manuelowi Neuerowi) noszenia tęczowych opasek „OneLove" wspierających różnorodność i prawa człowieka. Gest ten miał symbolizować uciszanie i odbieranie głosu drużynie przez światową federację piłkarską. Wątpliwy polityczny protest, gest, który nic nie dał, a Niemcom, którzy skończyli na ledwie fazie grupowej, wręcz zaszkodził.

Listopadowo-grudniowy termin? Okazał się znakomity! Piłkarze byli w trakcie sezonu, niewykończeni, bez kontuzji praktycznie z marszu weszli na boiska, co sprawiło, że poziom mistrzostw był znakomity. Pokazała to choćby średnia strzelonych bramek - 2,69 - najwyższa od amerykańskich mistrzostw w 1994.

Nieszczęsna premia...

Dla nas najważniejsze, że byliśmy częścią tej wielkiej gry. Ponownie zagraliśmy wśród najlepszych i był to udany turniej Biało-czerwonych. Pierwszy mecz to remis z Meksykiem, drugi to 2:0 z Arabią Saudyjską. Bohaterem był Wojciech Szczęsny, który w pierwszej połowie obronił karnego w wykonaniu gwiazdora arabskich „Sokołów" Salema Al-Dawsariego. – I tak go wyp… - słyszałem po meczu od jednego z polskich dziennikarzy. Chodziło oczywiście o selekcjonera Czesław Michniewicza. Nie pomógł mu awans z grupy do fazy pucharowej MŚ, pierwszy od 1986 roku. Po turnieju został zastąpiony przez Fernando Santosa. Cieniem na wszystko położyła się też sprawa nieszczęsnej premii za awans, którą obiecał premier Mateuszu Morawiecki. Sprawa podziału 30 milionów złotych poróżniła graczy i sztab szkoleniowy…


Fot. Archiwum „Sportu"

Udany weekend Kubackiego

Sport

poniedziałek, 19 grudnia 2022

Finał
Argentyna - Francja 3 3
Karne 4:2
O 3. miejsce
Chorwacja - Maroko 2 1

Finał marzeń

FIFA WORLD CUP Qatar20

Finał ostatnich mistrzostw świata był znakomity i nie do zapomnienia!

Klimatyzowane stadiony

Wtedy narzekano też na upał i drożyznę. Sprawę temperatury, choć nie było jakoś tragicznie gorąco, rozwiązano w tej sposób, że stadiony, w tym zbudowany z kontenerów 974 Stadium, były… klimatyzowane! Klimatyzacja dała się później we znaki tym, którzy zostali dłużej na turnieju. Na miejscach prasowych była tak podkręcona, że wielu się pochorowało. Drożyzna? No cóż, widziałem jabłko – właśnie w jednym z centrów prasowych – które kosztowało, w przeliczeniu na nasze, 20 złotych! Można było jednak na mieście zjeść dużo taniej. Także samo zakwaterowanie można było znaleźć w znośnych cenach. Z fotoreporterem Andrzejem Surmą zamieszkaliśmy w Al-Wakr. To było trochę jazdy od centrum Doha, ale autobusy kursowały tak, że kibice podróżowali na mecze bez problemów. Ta lokalizacja okazała się strzałem w dziesiątkę, bo byliśmy w miejscu, które żyło mistrzostwami i w którym byli zakwaterowani fani z całego świata. To było nowo oddane osiedle czy nawet małe miasteczko, z domami, sklepami, drogami, całą infrastrukturą, a otoczone wysokim na kilka metrów grubym murem z czterema bramami wjazdowymi. Na czas mistrzostw to było miejsce dla kibiców, które pewnie wybudowano z myślą o późniejszej taniej sile roboczej z Azji, bo kwatery były naprawdę skromne, z kuchnią na zewnątrz. Za dwa tygodnie zapłaciłem 2,5 tys. złotych.

Dziennikarska solidarność

Finanse to często sprawa spędzająca sen z powiek… Zależało mi na wyjeździe na mój trzeci mundial, ale nie było za bardzo zielonego światła, a przede wszystkim budżetu. – Jechać możesz, ale kasy nie ma – mówił naczelny. „Sport" był wtedy wydawany przez Gremi Media, wydawcę także „Rzeczpospolitej". Ówczesny szef sportu w tamtym dzienniku, Mirosław Żukowski, widział, jak mi zależało i z własnej inicjatywy postarał się w siedzibie wydawcy w Warszawie o solidne dofinansowanie wyjazdu. – Wszystko w ramach dziennikarskiej solidarności – jak powiedział. Taki gest pana Mirka, cenionego dziennikarza, redaktora, który w „Rzepie" pracował od 1991 do 2023 roku, zapamiętam na zawsze!

Dwa mecze dziennie!

Miejsce XXII MŚ było idealne z jeszcze jednego względu. Wszystkie stadiony leżały w obrębie jednego miasta. Tylko Al Bayt Stadium był usytuowany w Al Khor, kilkadziesiąt kilometrów od Dohy, stolicy, gdzie w zasadzie wszystko się odbywało. W Al Khor byłem wcześniej, w 2011 roku podczas siatkarskich mistrzostw świata z ekipą Jastrzębskiego Węgla, a podczas MŚ pojechałem zrobić wywiad z grającym tam wtedy Euzebiuszem Smolarkiem.

W Dosze dla dziennikarzy i kibiców z biletami było świetnie funkcjonujące metro - za darmo. Z miejsca na miejsce można się było przemieścić w krótkim czasie. Przez dwa tygodnie byłem na rekordowej liczbie 24 meczów, wychodziło po prawie dwa na dzień. Było to możliwe, bo były spotkania o godzinie 13.00, a wieczorne o 19.00.

Messi, Mbappe i... Marciniak

Piłkarsko to były mistrzostwa Lionela Messiego. Miał już wtedy 35 lat, był w glorii najlepszego zawodnika globu, ale brakowało kropki na „i", czyli mistrzostwa świata. Cel udało się osiągnąć, choć przecież Albiceleste zaczęli od sensacyjnej porażki na Lusail Stadium z Arabią Saudyjską 1:2. Potem były tylko wygrane, w tym po niesamowitym finale z Francją, która ograła nas w 1/8. Finał potwierdza, że był to najlepszy mundial w historii! Do przerwy drużyna trenera Lionela Scaloniego prowadziła dwoma bramkami, żeby w końcówce dać się zaskoczyć dwa razy królowi strzelców z 8 bramkami, Kylianowi Mbappe. W dogrywce Mbappe jeszcze raz wyrównał na 3:3, więc decydowały karne, a w nich świetna postawa najlepszego bramkarza turnieju Emilio Martineza. Finał pamiętamy też z tego powodu, że prowadził go niesamowity Szymon Marciniak, obok mistrzów świata jeden z największych wygranych katarskich mistrzostw.

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia : -
1954, Szwajcaria : Tadeusz Bagier
1958, Szwecja : Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile : -
1966, Anglia : Jerzy Roha
1970, Meksyk : -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna : Janusz Jeleń
1982, Hiszpania : Grzegorz Stański
1986, Meksyk : Grzegorz Stański
1990, Włochy : Grzegorz Stański, Adam Barteczko
1994, USA : Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
1998, Francja : Mirosław Nowak + Kazimierz Mochliński
2002, Korea i Japonia : Dariusz Czernik
2006, Niemcy: Dariusz Czernik, Michał Fabian i Dariusz Hermiesz (fotoreporter)
2010, RPA: (Michał Zichlarz, Marek Wawrzynowski)
2014, Brazylia : -
2018, Rosja: Michał Zichlarz + Mateusz Miga
2022, Katar : Michał Zichlarz
2026, USA : Michał Zichlarz

„Sport" na mistrzostwach

To już ostatni odcinek wspomnień „Sportu" dotyczący mistrzostw świata widzianych przez pryzmat gazety i jej reporterów. Od powstania katowickiego dziennika latem 1945 roku byliśmy na większości turniejów, z wyjątkiem Brazylii w 1950 i 2014, Chile 1962 i Meksyku 1970. Teraz, na amerykańskim turnieju, nas nie zabraknie!

Michał Zichlarz


Holandia - USA godz. 16.00
Argentyna - Australia godz. 20.00
Francja - Polska godz. 16.00
Anglia - Senegal godz. 20.00

sobota-niedziela, 2-3 grudnia 2022

Sport

Antoni Piechniczek
Stać nas na lepszą grę

Allez les Polonais!

Francja - Polska
niedziela, godz. 16.00, TVP 1 i TVP Sport

Gdy o awans do fazy pucharowej walczy się i drży do ostatniej sekundy ostatniego meczu grupowego, to trudno jednocześnie wybierać sobie rywala w 1/8 finału, więc zagramy z mistrzami świata. Jeżeli jednak w pieśni narodowej wybrzmiewa, iż „dał nam przykład Bonaparte", to czego mamy się obawiać?

Weekendowe wyniki i relacje znajdziesz na www.sportdziennik.com oraz w poniedziałkowym wydaniu naszej gazety

Biało-czerwoni na katarskim mundialu po 36 latach wyszli z grupy.


NOŻNA Mistrzostwa świata ■ Katar 2022

ndial na piasku

arze uchodzą storii. Jak a to od środka?

Pracują na nich inni

Mistrzostwa świata w Katarze to pierwsza tego typu impreza w arabskim kraju.

Turniej w Katarze był znakomitą imprezą. „Sport" też tam był.

Sport 773c91c0b1

Nawet hat trick to za mało!

Huśtawka nastrojów na trybunach i trenerskich ławkach, 11 goli i... porachunki byłych reprezentantów Polski poza linią boczną – niezwykły był finał Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN.



Fot. Dariusz Leśnikowski

Zabrzańscy triumfatorzy z trofeum, czekiem i medalami na szyjach.

Chłopcy już pomyśleli, że ten mecz się sam wygra. I to ich zgubiło... - Seweryn Gancarczyk długo kręcił głową z niedowierzaniem po końcowym gwizdku rybnickiego arbitra w finale wojewódzkim Pucharu Polski. To było niezwykłe zachowanie i niezwykłe słowa trenera zwycięskiej przecież drużyny! Miał jednak podstawy do frustracji eksreprezentant Polski. - Dla kibica to był bardzo fajny mecz. Dla mnie, jako trenera, fajny wcale nie był. Niby zwycięzców się nie sądzi, ale jestem trochę poirytowany naszą postawą – wyjaśniał „Gancar".

My też wyjaśniamy: po niespełna 25 minutach gry Zabrzanie mieli już trzybramkową przewagę nad mającymi wielki apetyt na triumf gospodarzami i zdawali się w pełni kontrolować boiskowe wydarzenia. Wszak prócz trzech trafień (w tym dwóch - „weterana" wśród „dzieciaków", Marcina Wodeckiego) mieli jeszcze poprzeczkę i dwie inne okazje bramkowe!

- A ja cały czas wierzę w tych chłopaków. I wierzyłem teraz, przy 0:3. Kilka takich meczów w lidze zagraliśmy, goniliśmy dwie-trzy bramki straty – odpowiadał z ławki szkoleniowej gospodarzy Bartłomiej Socha. - Potrzeba nam było tylko do „odpalenia" zdobycia pierwszego gola.

Tego gola – zresztą także drugiego (a potem i... piątego) zapewnił miejscowym Kamil Miensopust. - Hat tricka nigdy w życiu nie miałem – przyznawał piłkarz Unii. I trudno się temu dziwić, bo przecież jest... środkowym obrońcą. A z tej pozycji trudno się zdobywa gole. - Wolałbym jednak zdobyć Puchar Polski, niż strzelić trzy bramki. Szkoda, można było wygrać, bo przecież prowadziliśmy dwukrotnie... - dopowiadał z żalem stoper.

Gospodarzy, odrobiwszy wspomniane 0:3, rzeczywiście dwukrotnie wyszli na prowadzenie. Decydujący głos należał jednak do gości! - Już takie emocje i adrenalina wchodziły w grę, że... nawet nie wiem, jak to było. Wiem tylko, że przyjąłem piłkę, uderzyłem i jakoś wpadło – radował się Aleksander Tobolik, autor „śmiertelnego ciosu" zadanego gospodarzom.

W doliczonym czasie gry głowami (poważnie – Zabrzanin po meczu korzystał z badań w wezwanej na stadion karetce, a piłkarz gospodarzy narzekał na zawroty głowy) zderzyli się Mateusz Posmyk i Eryk Piela. Gdy obaj leżeli na murawie, starli się przy linii bocznej... byli reprezentanci Polski: dyrektor sportowy Unii, Mariusz Pawełek, i wspomniany Seweryn Gancarczyk. - To Mariusz ruszył na mnie z rękami... - opowiadał ten ostatni. Arbiter nie zastanawiał się jednak, kto, jak i dlaczego: obu panów odesłał z ławki do szatni.

Zwycięzcy z rąk prezesa Śląskiego ZPN, Henryka Kuli, odebrali nie tylko okazały puchar, ale i czek na 50 tysięcy złotych. Przegrani dostaną połowę tej kwoty.

Dariusz Leśnikowski

Puchar Polski – Śląski ZPN (finał)

Unia Turza Śląska – Górnik II Zabrze

5:6 (2:3)

0:1 – Wodecki, 7 min, 0:2 – Świerkot, 17 min, 0:3 – Wodecki, 24 min, 1:3 – Miensopust, 31 min, 2:3 – Miensopust, 44 min, 3:3 – Pawełek, 46 min, 4:3 – Strączek, 54 min, 4:4 – Szafrański, 69 min (głową), 5:4 – Miensopust, 73 min, 5:5 – Wojtowicz, 79 min, 5:6 – Tobolik, 85 min

UNIA: Kubica – Słodowy, Miensopust, Piela, Mazur – Strączek (84. Wramba), Pawełek, Zawierucha, Kucharski (63. Jaroszek), Baranskij – Oślizlok. Trener Bartłomiej SOCHA.

GÓRNIK: Solik – Nweke, Bedronka, Szafrański, Wojtowicz – Adamski (57. Tobolik), Hurny (46. Kosiba), Świerkot, Leszczyk – Wodecki (90+1. Posmyk), Płocica (72. Skiba). Trener Seweryn GANCARCZYK.

Sędziował Łukasz Jakubski (Rybnik). **Widzów** 500. **Żółte kartki:** Oślizlok, Zawierucha – Bedronka.

Sokół Kleczew - Górnik Polkowice

4:1 (0:0, 2:1, 3:1)

1:0 - Retlewski, 75 min, 2:0 - Dudziński, 81 min, 2:1 - Leopold, 89 min, 3:1 - Śliwa, 94 min (karny), 4:1 - Śliwa, 120 min (karny)

SOKÓŁ: Mazur - Andrzejewski, Bartosiak (79. Zimmer), Gawlik, Janiszewski, Kargul-Grobla (117. Szczepankiewicz) - Sangowski (90. Wandachowicz), Śliwa, Dudziński (106. Karbowy), Tkaczyk (67. Kubacki) - Stangret (46. Retlewski). Trener Tomasz POZORSKI.

GÓRNIK: Furtak - Jóźwiak (83. Starzyński), Stawny (102. Rogalski), Rymaniak, Bogacz, Sobczak - Żendełek, Solarz (83. Mojzyk), Wireński (64. Strzelecki), Baranowski (59. Leopold) - Skrzypczak. Trener Andrzej SAWICKI.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Bartosiak, Dudziński, Janiszewski, Śliwa - Jóźwiak, Baranowski, Skrzypczak, Leopold.
W pierwszym meczu 0:1; utrzymanie Sokoła.

Resovia - KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski

3:0 (2:0)

1:0 - Geniec, 7 min (głową), 2:0 - Zimnicki, 29 min (głową), 3:0 - Bałdyga, 51 min

RESOVIA: Kwiatek - Szkiela (58. Rębisz), Geniec, Banach, Grasza, Zimnicki - Czyżycki (77. Jokel), Małachowski (68. Hanc), Letniowski (77. Banach), Jaroch - Bałdyga (77. Matusek). Trener Kamil KUZERA.

KSZO 1929: Klebaniuk - Morys (46. Bełycz), Marcinkowski, Łazarz, Lis (75. Czajkowski), Horżuj - Kroczek (77. Goc), Nowak, Lisowski (56. Ali), Górski (46. Lepiarz) - Majewski. Trener Łukasz TARKOWSKI.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin). **Widzów** 1500.
Żółte kartki: Letniowski, Czyżycki, Grasza, Matusek - Lisowski.
W pierwszym meczu 1:0; utrzymanie Resovii.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Jedność 32 Przyszowice - Pilica Koniecpol - środa, 18.30.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Ruch Kozłów - MOSiR Sparta Zabrze 2:3; AP Team Gliwice - Polonia II Bytom, Orzeł Nakło Śląskie - Sośnica Gliwice - oba w środę o 18.30.

GRUPA IV: Warta Zawiercie - Stadion Śląski Chorzów - środa, 18.00.

(m)

Sokół i Resovia zostają

Zespoły z Kleczewa i Rzeszowa potwierdziły, że zasługują, by dalej występować na trzecim poziomie rozgrywkowym, choć temu pierwszemu potrzebna była do tego dogrywka.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Drugoligowy sezon dobiegł końca. Jego ostatnie akordy wybrzmiały w Kleczewie i Rzeszowie. W trudniejszej sytuacji znajdował się Sokół, który miał do odrobienia gola, bo w sobotę w Polkowicach przegrał 0:1. Trener Tomasz Pozorski dokonał analizy pierwszego spotkania, ale do 75 minuty przyszło mu drżeć o wynik. Wtedy akcję Macieja Śliwy i Aleksandra Kubackiego płaskim strzałem z 14 metrów sfinalizował Dawid Retlewski i zabawa zaczęła się od nowa. Przerwał ją Daniel Dudziński równie precyzyjnym uderzeniem, ale zryw Górników zakończył się trafieniem Oskara Leopolda, który trącił piłkę po „przewrotce" Flipa Starzyńskiego i do wyłonienia zwycięzcy konieczna była dogrywka. Jej centralną postacią okazał się Śliwa. Jego dwa pewne strzały z „wapna" przypieczętowały utrzymanie ekipy z Wielkopolski, a marzenia Polkowiczan zostały odłożone o rok.

Mecz w Rzeszowie był jednostronny. „Wypluci" po trudach spotkania z Wikędem Luzino w 1. rundzie baraży oraz domowym starciu z Resovią gracze KSZO już w 7 minucie stracili gola. Do dośrodkowanej z rzutu wolnego do piłki najwyżej wyskoczył Mateusz Geniec i znalazł sposób na Bartosza Klebaniuka. Wkrótce jego śladem poszedł Mateusz Zimnicki i trener Łukasz Tarkowski jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że jego podopieczni nie są w stanie rozegrać trzech meczów w sześć dni. – Idea baraży jest ciekawa, sporo się w nich dzieje, ale regulamin w uprzywilejowanej pozycji stawia drugoligowców, którzy mają do rozegrania dwa, a nie trzy spotkania. PZPN powinien pomyśleć nad zmianą formuły – zaapelował szkoleniowiec KSZO. Potwierdzeniem jego słów była druga połowa, w której Rzeszowianie szybko przypieczętowali pozostanie w Betclic 2. Lidze i do końca mogli kontrolować grę.

(mha)

Sport 773c91c0b1



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Selekcjoner Jota Gonzalez zastanawia się, kogo fortuna zaprosi do naszego mundialowego stolika.

Słabych nie wyciągniemy

W środę reprezentacja mężczyzn pozna grupowych rywali w mistrzostwach świata, które w styczniu odbędą się za naszą zachodnią granicą. Biało-czerwoni do losowania w Monachium przystąpią z trzeciego koszyka.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 2027

W styczniu przyszłego roku reprezentacja Polski po raz 19. w historii weźmie udział w mistrzostwach świata. Biało-czerwoni awans zapewnili sobie dzięki eliminacyjnym zwycięstwom z Łotwą, a następnie z Austrią. 30. edycja mistrzowskiego turnieju odbędzie się w Niemczech (13-31 stycznia), które po raz siódmy będą gospodarzem imprezy tej rangi. Rywalizacja 32 najlepszych drużyn globu będzie toczyć się w sześciu miastach. Runda wstępna zagości w Monachium, Magdeburgu, Kilonii i Stuttgarcie. Runda główna odbędzie się w Kolonii i Hanowerze, podczas gdy Puchar Prezydenta (zmagania o miejsca 25-32) ugości Magdeburg. Faza pucharowa, począwszy od ćwierćfinałów, odbędzie się na LANXESS Arena w Kolonii.

Europa najliczniejsza

Biało-czerwoni grupowych rywali poznają dzisiaj podczas losowania fazy grupowej w Hofbraeuhaus w Monachium. Transmisję z losowania od godziny 18.00 będzie można śledzić na kanale IHF na platformie YouTube. Reprezentacja Polski przed losowaniem została przydzielona do trzeciego koszyka spośród czterech możliwych. W jego trakcie wyłonione zostaną składy ośmiu grup liczących po cztery drużyny. Do rundy głównej awansują po trzy najlepsze zespoły z każdej grupy, natomiast reprezentacje, które zajmą ostatnie miejsca, rywalizować będą o Puchar Prezydenta IHF. Na ten moment znamy niemal wszystkich uczestników turnieju. Najliczniej reprezentowanym kontynentem będzie oczywiście Europa, która „wystawi" aż 16 drużyn. Do obsadzenia pozostają jeszcze dwa miejsca, ale ich przyznanie nastąpi w ramach tzw. dzikich kart, o których zdecyduje IHF.

PODZIAŁ NA KOSZYKI

- **Koszyk 1**: Dania, Niemcy, Chorwacja, Islandia, Portugalia, Szwecja, Egipt, Argentyna.
- **Koszyk 2**: Francja, Słowenia, Norwegia, Serbia, Hiszpania, Włochy, Wyspy Owcze, Macedonia Północna.
- **Koszyk 3**: Grecja, POLSKA, Brazylia, Bahrajn, Tunezja, Republika Zielonego Przylądka, Chile, USA.
- **Koszyk 4**: Katar, Kuwejt, Japonia, Algieria, Angola, Urugwaj, dzika karta 1, dzika karta 2.

Trudna lub bardzo trudna

W marcu tego roku Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej potwierdziła już także przydział niektórych drużyn do poszczególnych miast-gospodarzy mundialu. W ten sposób już teraz wiemy, że w grupie A w Monachium zagrają Niemcy, w grupie B w Stuttgarcie Włosi, w grupie C w Monachium Chorwaci, w grupie D w Stuttgarcie Francuzi, w grupie E w Kilonii Szwedzi, w grupie F w Magdeburgu Portugalczycy, w grupie G w Kilonii Duńczycy, a w grupie H w Magdeburgu – Islandczycy.

- Będąc w trzecim koszyku, wiemy, że czeka nas bardzo trudne losowanie - mówi selekcjoner reprezentacji Polski, Jota Gonzalez. - Każda drużyna z pierwszego koszyka jest na absolutnie topowym poziomie, ale trzeba też przyznać, że w drugim koszyku większość ekip również reprezentuje ogromną klasę. W czwartym koszyku natomiast znajdują się dwie drużyny z „dziką kartą", które mogą być bardzo niebezpieczne dla każdego rywala. Myślę, że nasze rozstawienie powoduje, iż w zależności od wyników, nasza grupa może być trudna albo bardzo trudna. Jest to jednak coś, na co nie mamy wpływu. Później, niezależnie od wylosowanych rywali, będziemy chcieli jak najlepiej przygotować się do mistrzostw i pokazać się w nich z jak najlepszej strony – podkreśla Hiszpan.

Gorzej być nie może

Warto wspomnieć, że to właśnie mistrzostwa świata mężczyzn są imprezą, w której historycznie osiągnęliśmy największe sukcesy w dziejach dyscypliny. Do takich osiągnięć zaliczyć możemy chociażby srebrny medal z 2007 roku w Niemczech oraz trzy brązowe w latach 1982 również w Niemczech, 2009 w Chorwacji i 2015 w Katarze. Niestety, w ostatniej edycji mundialu, rozegranej w Danii, Norwegii i Chorwacji w 2025 roku, Polacy spisali się grubo poniżej oczekiwań, zajmując bardzo odległe, 25. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

KOCHANIAK SIĘ ŻEGNA

■ Po sześciu sezonach z Zagłębiem Lubin pożegnała się Karolina Kochaniak. Prawie 31-letnia rozgrywająca od lipca reprezentować będzie barwy rumuńskiej Corony Braszów. - Nadszedł moment, aby powiedzieć „dziękuję". To był wyjątkowy czas pełen ciężkiej pracy, emocji, wyzwań i ogromnych sukcesów – powiedziała „Karo", żegnając się z Miedziowymi.

■ Działacze z Lublina „wyhaczyli" z Piotrkowa Trybunalskiego dwie utalentowane zawodniczki młodego pokolenia. Do zespołu PGE MKS El-Volt trafiła reprezentacyjna obrotowa Natalia Pankowska, która z wicemistrzyniami Polski związała się rocznym kontraktem z opcją przedłużenia o kolejny, a także jedna z najbardziej perspektywicznych zawodniczek w Polsce, Oliwia Domagalska. Mierząca 178 cm 24-letnia leworęczna rozgrywająca podpisała z Biało-zielonymi umowę ważną do końca sezonu 2026/27, zawierającą opcję przedłużenia o kolejny rok. - Obie są przyszłością polskiej piłki ręcznej - uważa trener Lublinianek, Paweł Tetelewski.

■ W Piotrkowie szybko znaleźli następczynię Pankowskiej. Do zespołu brązowych medalistek dołączyła reprezentantka kraju, Aleksandra Olek. Przed rozpoczęciem minionego sezonu Olek zdecydowała się na pierwszy zagraniczny kontrakt, przenosząc do rumuńskiego HC Dunarea Braila. W grudniu rozwiązała jednak z nim umowę, by na początku stycznia zasilić szeregi chorwackiego HC Podravka Koprivnica. 26-letnia zawodniczka jest drugim transferem Piotrcovii. Wcześniej klub poinformował o pozyskaniu prawej rozgrywającej Natalii Nosek, reprezentantki Polski wracającej po pięcioletnich wojażach po Francji i Rumunii.

■ Miesiąc temu poznaliśmy skład reprezentacji Polski kobiet na letnie zgrupowanie szkoleniowe w COS OPO w Szczyrku (28.06.–08.07.). Jeszcze przed startem akcji szkoleniowej, sztab naszej kadry zmuszony został jednak dokonać zmiany. Do Szczyrku przyjedzie Dagmara Nocuń, która zastąpi Joannę Granicką. - Melduję pełną gotowość i nie mogę się doczekać, by dać z siebie wszystko. Nigdy nie można przestawać wierzyć i ciężko pracować. Jestem gotowa, dumna i w stu procentach skoncentrowana na tym, by ponownie znaleźć się w kadrze na stałe – powiedziała uradowana skrzydłowa, która ostatnie pół roku była bez klubu.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Paweł Andrachiewicz / PressFocus

Po sześciu pełnych sukcesów latach z Zagłębiem Lubin pożegnała się Karolina Kochaniak.

LICZBY ORLEN SUPERLIGI KOBIET

105345
TAKIM WYNIKIEM
ustanowiony został rekord frekwencji żeńskich rozgrywek. Oznacza to, że po raz pierwszy od powstania ligi zawodowej liczba kibiców obecnych na meczach przekroczyła barierę 100 tysięcy.

4300
TYLU KIBICÓW
zgromadził mecz o Superpuchar Polski pomiędzy Zagłębiem Lubin a PGE MKS-em El-Volt Lublin w Łodzi. To rekord zawodowych rozgrywek piłki ręcznej kobiet w Polsce, który wzrósł aż o 43 procent.

3700
TYLU WIDZÓW
pojawiło się w Lubinie na meczu ostatniej serii Orlen Superligi minionego sezonu, gdy doszło do bezpośredniego starcia o mistrzostwo Polski pomiędzy siódemkami z Lubina i Lublina. To absolutny rekord liczby kibiców na ligowym spotkaniu Orlen Superligi Kobiet.

798
WYNIOSŁA
średnia liczba widzów na spotkaniach Orlen Superligi Kobiet. W sezonie 2023/24 kobiece rozgrywki gromadziły średnio 732 kibiców, sezon później 753 na mecz, a sezon 2025/26 może pochwalić się średnią, jak na wstępie.

42
MECZE
minionego sezonu oglądało co najmniej 1000 widzów; w rozgrywkach 2024/25 takich spotkań było 39.

1851
WYNIOSŁA
średnia frekwencja na meczach domowych, którą zanotowały mistrzynie Polski z Lubina. To wzrost aż o 15 procent w stosunku do sezonu 2024/25.

85
O TYLE
procent średnią frekwencję na meczach u siebie zwiększył zespół brązowych medalistek z Piotrkowa Trybunalskiego.

Będą emocje w Zrębinie

W ostatniej kolejce pierwszej rundy Polskiej Ligi Boksu lider zmierzy się z wiceliderem.

BOKS

Siódmą serię ligowych spotkań zainauguruje środowe (10 czerwca) spotkanie CKB Potężnie Ciechocinek z drużyną Królewski Kraków. Ciechociński zespół odniósł trzy zwycięstwa i jest trzeci w tabeli z dorobkiem 6 punktów. Debiutujący w ligowych rozgrywkach Krakowianie przegrali zaś wszystkie mecze i trudno się spodziewać, że w Ciechocinku odniosą pierwszą wygraną. W piątek (12 czerwca) odbędą się dwa mecze. Do Wałbrzycha przyjeżdża RTX Golden Team Nowy Sącz, a do Rzeszowa Pomorzanin Boxing Team Toruń. W tych starciach również gospodarze będą faworytami.

Szlagierem ostatniej kolejki pierwszej rundy Polskiej Ligi Boksu będzie sobotnie (13 czerwca) spotkanie niepokonanego lidera WKB Rushh Kielce (12 pkt) z Concordią Knurów (10). Mecz odbędzie się w miejscowości Zrębin w gminie Połaniec (powiat staszowski). Zapowiadają się wielkie emocje, bo oba zespoły mają klasowych zawodników. Szkoda tylko, że nie dojdzie do pojedynku niepokonanych pięściarzy wagi superciężkiej - Jakuba Domurada i Oskara Kopery. Ten pierwszy, mocny punkt Kielczan, poleciał bowiem do Chin, gdzie w niedzielę rozpocznie się drugi tegoroczny turniej Pucharu Świata. Z kolei Knurowianie wystąpią bez swojego trenera Ireneusza Przywary, który również poleciał do Chin, będąc członkiem sztabu szkoleniowego.

Program 7. kolejki.
Środa, 10 czerwca: CKB Potężnie Ciechocinek - Królewski Kraków (17.00, transmisja w TVP Sport)
Piątek, 12 czerwca: Imperium Boxing Wałbrzych - RTX Golden Team Nowy Sącz (17.00), RKB Wisłok 1995 Rzeszów - Pomorzanin Boxing Team Toruń (20.00)
Sobota, 13 czerwca: WKB Rushh Kielce - Concordia Knurów (Połaniec 19.00)

1. Kielce	6	12	72
2. Knurów	6	10	74
3. Ciechocinek	6	6	62
4. Wałbrzych	6	6	60
5. Toruń	6	6	48
6. Nowy Sącz	6	4	50
7. Rzeszów	6	4	42
8. Kraków	6	0	24

(a)

Kolekcjoner nagród

NHL

Niedawno zakończonym sezonie regularnym zdobył 138 pkt (48 goli+90 asyst) i od chwili debiutu w 2015 r. to jego szósty sezon z ponad 100 pkt na koncie, a w obecnych rozgrywkach zdobył 400. bramkę i 1200. punkt. Przez jedenaście sezonów był obsypywany nagrodami indywidualnymi; był mistrzem świata, wicemistrzem olimpijskim, ale nigdy nie wzniósł Pucharu Stanleya, choć grał w finałach dwa razy z rzędu (2025 i 2024), więc trudno nie zgadnąć, że chodzi o Connora McDavida, kapitana Edmonton Oilers. Na co dzień 29-letni gwiazdor NHL jest wielbicielem golfa i wraz z rodziną i przyjaciółmi sporo czasu spędza w plenerze.

Ted Lindsay Award to nagroda dla najbardziej wyróżniającego się zawodnika NHL przyznawana przez samych hokeistów. I właśnie po raz piąty (2017, 2018, 2021 i 2023, 2026) otrzymał ją McDavid, więc może się pochwalić takim samym osiągnięciem jak legendarnyWayne Gretzky.

Kapitan Nafciarzy spędzał wolny czas w Magna Golf Club w Ontario, gdy na polu pojawili się jego najbliżsi, żona Lauren, rodzice Kelly i Brian oraz brat Cam. Ojciec hokeisty wręczył mu statuetkę. Connor McDavid to jeden największych kolekcjonerów nagród w lidze. Ma trzy Hart Trophy dla najbardziej wartościowego zawodnika sezonu zasadniczego, sześć Art Ross Trophy dla najlepiej punktującego w lidze, ma Maurice Richard Trophy dla najlepszego strzelca oraz Conn Smythe Trophy dla najlepszego hokeisty play offu.

Rozdano również nagrody w kilku innych kategoriach.
Puchar Veziny (najlepszy bramkarz): Andrej Wasilewski (Tampa Bay Lightning)
Puchar Caldera (najlepszy debiutant): Matthew Schaefer (NY Islanders)
Puchar Norrisa (najlepszy obrońca): Zach Werenski (Columbus Blue Jackets)
Puchar Selke (najlepszy obrońca wśród napastników): Nick Suzuki (Montreal Canadiens)
Trofeum Króla Clancy'ego (przywództwo na lodzie i poza nim): Marcus Foligno, (Minnesota Wild)
Trophy Lady Byng (największy dżentelmen na lodzie): Cole Caufield (Montreal Canadiens).
Dalsze nagrody są jeszcze w trakcie rozstrzygania.

(ws)

W drodze po obr

Drużyna Nikoli Grbicia, która z każdej imprezy przywozi medal, rozpoc edycji prestiżowych rozgrywek. Na początek Polacy zagrają z nieoblic

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Trener naszej kadry od kilku lat konsekwentnie w pierwszym turnieju Ligi Narodów daje szansę pokazania się młodym graczom. Nie inaczej jest i teraz. Do Chin – pierwszy turniej odbędzie się w Linyi, blisko 3-milionowym mieście na wschodzie tego kraju – Grbić zabrał m.in. debiutantów, 20-letniego Bartosza Zycha, 24-latków Bartosza Gomułkę i Adriana Markiewicza czy 22-letniego Marcela Bakaja o niewielkim reprezentacyjnym doświadczeniu. - Jest okazja dać szansę wielu zawodnikom, którzy są z nami po raz pierwszy. Jednocześnie musimy osiągać tutaj dobre wyniki, aby przybliżyć się do turnieju finałowego – podkreślił na antenie Polsatu Sport, Nikola Grbić.

Serb do niektórych ruchów kadrowych został zmuszony. Reprezentacyjną karierę oficjalnie zakończyli wicemistrzowie olimpijscy z 2024 roku, rozgrywający Marcin Janusz i libero Paweł Zatorski, a z powodów zdrowotnych nieobecni w tym roku są środkowi Mateusz Bieniek i Norbert Huber. Na odpoczynek zdecydował się z kolei Bartosz Kurek, a Grbić po trudach klubowego sezonu dłużej dał odpocząć kolejnym naszym gwiazdom: Wilfredo Leonowi, Bartłomiejowi Bołądziowi, Tomaszowi Fornalowi, Kamilowi Semeniukowi, Jakubowi Kochanowskiemu i Jakubowi Popiwczakowi.

Biało-czerwonych od początku zgrupowania w Spale nie omijają też kłopoty zdrowotne, które dotknęły m.in. objawienia zeszłego sezonu reprezentacyjnego, młodego środkowego Jakuba Nowaka oraz przyjmującego Mikołaja Sawickiego.

W składzie na pierwszy tydzień Ligi Narodów znalazło się zatem tylko trzech zawodników z kadry na ubiegłoroczne mistrzostwa świata: rozgrywający Jan Firlej, środkowy Szymon Jakubiszak i libero Maksymilian Granieczny.

Dobrą wiadomością jest natomiast powrót do zespołu Aleksandra Śliwki. Doświadczony przyjmujący, który został nowym kapitanem zespołu, w dwóch ostatnich latach zbyt wiele nie grał, bo zmagał się z urazami. Teraz jest zdrowy, ale potrzebuje gry i Grbić mu to umożliwia.

– W głowie mam szerszą perspektywę, ale oczywiście biorę pod uwagę trzy rzeczy. Pierwsza to odpoczynek dla tych doświadczonych zawodników, żeby dać im czas na regenerację, na wakacje. Kilku z nich musi mieć zabiegi medyczne. Druga rzecz to ta, że ci doświadczeni gracze muszą się przygotować do turnieju, który chcemy wygrać. Trzecia to fakt, że w tym samym czasie muszę rozwijać młodych zawodników, którzy będą przyszłością polskiej siatkówki, bo z jednej strony naszym celem są igrzyska olimpijskie w Los Angeles (2028), ale przecież polska siatkówka nie skończy się po Los Angeles. Muszę rozwijać tych młodych siatkarzy, którzy będą gotowi kontynuować to, co teraz robią Leon, Fornal czy Kurek. Połączenie tych trzech rzeczy nie jest łatwe – zauważył serbski trener.



Aleksander Śliwka ma być liderem zespołu w Linyi.

KUBA (12.)

Starty w Lidze Narodów – 3
Sukcesy w Lidze Narodów – 7. miejsce (2025)
Trener – Jesus Angel CRUZ LOPEZ (Kuba)

Rozgrywający
Christian THONDIKE (25, 190), Julio GOMEZ (26, 194)
Przyjmujący
Victor ANDREU (24, 188), Julio Cesar CARDENAS (25, 200), Nivaldo DIAS (32, 202), Bryan CAMINO (23, 186)
Środkowi
David FIEL (32, 205), Jackdiel CONTRERAS (21, 203), Thiago SUAREZ (21, 194), Alexis WILSNON (22, 202)
Atakujący
Alejandro GONZALEZ (23, 207), Daniel MARTINEZ CAMPOS (30, 215)
Libero
Yonder GARCIA (33, 176), Lazaro ARRECHEA (26, 190)

SŁOWENIA (6.)

Starty w Lidze Narodów - 5
Sukcesy w Lidze Narodów – 4. miejsce (2021, 2024, 2025)
Trener – Fabio SOLI (Włochy)

Rozgrywający
Uros PLANINSIĆ (28, 186), Nejc NAJDIĆ (20, 198), Valentin PREDAN (16, 186)
Przyjmujący
Rok MOZIĆ (24, 200), Rok BRAĆKO (22, 194), Luka MAROVT (21, 196), Klemen SEN (23, 192)
Środkowi
Alen PAJENK (40, 203), Jan KOZAMERNIK (30, 204), Saso STALEKAR (30, 214), Janż KRŽIĆ (22, 202), Jost KRŽIĆ (20, 200)
Atakujący
Toncek STERN (30, 200), Nik MUJANOVIĆ (21, 207)
Libero
Jani KOVACIĆ (33, 186), Grega OKROGLIĆ (22, 186)

JAPONIA (7.)

Starty w Lidze Narodów - 7
Sukcesy w Lidze Narodów – wicemistrzostwo (2024), brązowy medal (2023)
Trener – Laurent TILLIE (Francja)

Rozgrywający
Hideomi FUKATSU (36, 181), Motoki EIRO (30, 192)
Przyjmujący
Yuki ISHIKAVA (30, 191), Ran TAKAHASHI (24, 188), Shoma TOMITA (28, 190), Tatsunori OTSUKA (26, 196), Masato KAI (22, 200)
Środkowi
Akihiro YAMAUCHI (32, 204), Taishi ONODERA (30, 202), Kentaro TAKAHASHI (31, 202), Keigo NISHIMOTO (27, 188), Larry EVBADE-DAN (25, 195)
Atakujący
Yuji NISHIDA (26, 187), Kento MIYAURA (27, 190)
Libero
Tomohiro YAMAMOTO (31, 171), Tomohiro OGAWA (29, 176)

UKRAINA (18.)

Starty w Lidze Narodów - 1
Sukcesy w Lidze Narodów – 9. miejsce (2025)
Trener – Raul LOZANO (Argentyna)

Rozgrywający
Witalij SZCZYTKOW (34 lata, 186 cm wzrostu), Jurij SINISJA (32, 194)
Przyjmujący
Ilja KOWALOW (29, 190), Dmitro JANCZUK (27, 197), Oleksandr NAŁOŻNY (29, 196), Jewhenij KISILIUK (31, 197)
Środkowi
Andrij CZELENIAK (21, 200), Denis WIELECKI (26, 205), Jurij SEMENIUK (32, 210), Władysław SZCZUROW (26, 203)
Atakujący
Maxim TONKONOH (18, 214), Wasyl TUPCZIJ (34, 194)
Libero
Jarosław PAMPUSZKO (24, 180), Jewhen BOJKO (21, 186)

Sport 773c91c0b1

ronę tytułu

czyna walkę w kolejnej zalną Kubą.

Polacy w Linyi zagrają kolejno z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą. - Pierwsze turnieje zawsze są małymi zagadkami. Drużyny występują w zmienionych skaldach, z młodymi chłopakami, którzy jeszcze nie zagościli na międzynarodowej arenie.

Kuba to teoretycznie najłatwiejszy z rywali, ale z drugiej strony to drużyna nieobliczalna. Silne z pewnością będą Słowenia i Japonia, która awizuje najmocniejszy skład – ocenił Aleksander Śliwka.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

W tym roku Liga Narodów jest etapem przygotowań polskich siatkarzy do najważniejszej imprezy sezonu, czyli wrześniowych mistrzostw Europy, w których Biało-czerwoni bronią tytułu i będą mieli pierwszą okazję na wywalczenie przepustki na igrzyska w Los Angeles. Jak zapowiada trener Grbić, celem jego zespołu jest złoty medal w tych rozgrywkach i awans na turniej olimpijski.

Przed zawodami w Linyi Polacy rozegrali trzy mecze towarzyskie - przegrali z Serbią 2:3, a pokonali Ukrainę 3:1 i Bułgarię 3:0.

W tegorocznej Lidze Narodów uczestniczy 18 reprezentacji. Rywalizacja będzie składać się z fazy grupowej i pucharowej. W fazie grupowej odbędzie się dziewięć turniejów, a każdy zespół wystąpi w trzech. Drużyny podzielono na trzy grupy po sześć zespołów. Polacy po turnieju w Linyi zagrają też w Gliwicach (24-28 czerwca) i w Chicago (15-20 lipca).

Po fazie grupowej siedem najwyżej sklasyfikowanych zespołów awansuje do fazy pucharowej. W turnieju finałowym w Ningbo (29 lipca-2 sierpnia) wezmą też udział gospodarze, czyli reprezentacja Chin.

Polscy siatkarze sześć razy byli na podium Ligi Narodów. Wywalczyli złote (2023, 2025), srebrny (2021) oraz trzy brązowe medale (2019, 2022, 2024). Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) organizuje te rozgrywki od 2018 roku.

(mic, sow)

TERMINARZ LN

1. tydzień (10-14 czerwca)
Grupa 1 (Ottawa, Kanada): Francja, Kanada, Niemcy, Turcja, USA, Włochy
Środa (10.06.): Turcja – USA (17:00), Francja – Włochy (22:00);
Czwartek (11.06.): Kanada – Niemcy (1:30), Niemcy – Włochy (22:00);
Piątek (12.06.): Kanada – Francja (1:30), Niemcy – USA (22:00);
Sobota (13.06.): Turcja – Francja (1:30), Kanada – USA (22:00);
Niedziela (14.06.): Turcja – Włochy (1:30), Niemcy – Francja (17:00), Kanada – Turcja (20:30);
Poniedziałek (15.06.): USA – Włochy (0:00).

Grupa II (Brasilia, Brazylia): Argentyna, Belgia, Brazylia, Bułgaria, Iran, Serbia
Środa (10.06.): Belgia – Bułgaria (18:00), Serbia – Argentyna (21:30);
Czwartek (11.06.): Brazylia – Iran (1:00), Bułgaria – Iran (21:30);
Piątek (12.06.): Brazylia – Belgia (1:00), Belgia – Serbia (21:30);
Sobota (13.06.): Iran – Argentyna (1:00), Brazylia – Serbia (16.00), Bułgaria – Argentyna (20:30);
Niedziela (14.06.): Belgia – Iran (16:00), Bułgaria – Serbia (19:30), Brazylia – Argentyna (23:00).

Grupa III (Linyi, Chiny): Chiny, Japonia, Kuba, Polska, Słowenia, Ukraina
Środa (10.06.): KUBA - POLSKA (7:00), Chiny – Słowenia (10:30), Ukraina – Japonia (14:00);
Czwartek (11.06.): Chiny – Ukraina (10:30), SŁOWENIA – POLSKA (14:00);
Piątek (12.06.): Ukraina – Kuba (10:30), JAPONIA - POLSKA (14:00);
Sobota (13.06.): Chiny – Japonia (10:30), Kuba – Słowenia (sobota, godzina 14:00);
Niedziela (14.06.): UKRAINA – POLSKA (7:00), Chiny – Kuba (10:30), Słowenia – Japonia (14:00).

2. tydzień (24-28 czerwca)
Grupa IV (Orlean, Francja): Francja, Iran, Japonia, Kuba, Serbia, USA
Grupa V (Gliwice): Argentyna, Belgia, Chiny, Niemcy, Polska, Turcja.
Grupa VI (Lublana, Słowenia): Brazylia, Bułgaria, Kanada, Słowenia, Ukraina, Włochy.

3. tydzień (15-19 lipca)
Grupa VII (Belgrad, Serbia): Iran, Niemcy, Serbia, Słowenia, Turcja, Ukraina.
Grupa VIII (Chicago, USA): Brazylia, Bułgaria, Chiny, Francja, Polska, USA
Grupa IX (Osaka, Japonia): Argentyna, Belgia, Japonia, Kanada, Kuba, Włochy
Turniej finałowy (29 lipca - 2 sierpnia, Ningbo, Chiny)

POLSKA

1. miejsce w rankingu FIVB
Starty w Lidze Narodów - 7
Sukcesy w Lidze Narodów – mistrzostwo (2023, 2025), wicemistrzostwo (2021), brązowy medal (2019, 2022, 2024)
Trener - Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający			
32. Marcel BAKAJ	5.11.2004	190	KPS Siedlce
96. Jan FIRLEJ	26.09.1996	188	PGE Projekt Warszawa
Przyjmujący			
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196	Halkbank Ankara/Turcja
19. Bartosz FIRSZT	19.03.1999	198	PGE Projekt Warszawa
27. Michał GIERŻOT	4.10.2001	206	JSW Jastrzębski Węgiel
58. Bartosz ZYCH	15.07.2006	206	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
Środkowi			
7. Bartłomiej LEMAŃSKI	19.03.1996	217	PGE GiEK Skra Bełchatów
17. Jakub MAJCHRZAK	13.05.2004	206	Indykpol AZS Olsztyn
24. Adrian MARKIEWICZ	12.04.2002	213	Aluron CMC Warta Zawiercie
34. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
Atakujący			
1. Alaksiej NASEWICZ	5.06.2003	200	Energa Trefl Gdańsk
50. Bartosz GOMUŁKA	30.05.2002	204	PGE Projekt Warszawa
Libero			
13. Jakub CIUNAJTIS	6.08.1998	177	Indykpol AZS Olsztyn
18. Maksymilian GRANIECZNY	7.07.2005	179	JSW Jastrzębski Węgiel

nr, imię i nazwisko, data ur., wzrost, klub w sezonie 2025/26

ZDANIEM EKSPERTA



RADOSŁAW PANAS
był reprezentant kraju, trener i komentator TVP Sport

Będzie się **działo!**

Cieszę się, że po ligowych emocjach przechodzimy do gry reprezentacji o punkty w Lidze Narodów oraz w światowym rankingu. Od lat trener Nikola Grbić nie zmienia swoich zasad i jest szalenie konsekwentny w postępowaniu. W pierwszym turnieju daje szanse kilku młodym zawodnikom, którzy w przyszłości mogą grać w reprezentacyjnym wymiarze.

Rozgrywającego Jana Firleja będzie wspierał Marcel Bakaj, którego potencjał docenia trener Grbić. Swego czasu szkoleniowiec zaufał na tej pozycji Marcinowi Januszowi i się nie pomylił. Oczywiście, pewnie docelowo będzie grał duet Marcin Komenda – Firlej, ale trzeba mieć w odwodzie rozgrywającego, którego należy powoli wdrażać w reprezentacyjne obowiązki. Jestem ciekaw, jak się zaprezentuje Bartosz Zych. Tego młodego przyjmującego znam jeszcze z juniorskich rozgrywek i wówczas dał „wycisk" mojej drużynie, Norwidowi. Zych nie grał za wiele w lidze, bo nie przebił się do składu ZAKSY, ale – mam nadzieję – dostanie szansę gry w ekipie Grbicia. Ten chłopak ma potencjał i warto w niego inwestować. Inni przyjmujący? Olek Śliwka to siatkarz instytucja, a Michał Gierżot pewnie też będzie miał okazję zaprezentować swoje umiejętności.

Jeszcze nie tak dawno nie przypuszczałem, że atakujący Bartosz Gomułka tak wystrzeli w tym sezonie, a tymczasem ligowymi występami solidnie zapracował na reprezentację. Cenię go wyżej niż Aliaksieja Nasewicza, bo jest lepiej wyszkolony technicznie. Mamy silną grupę środkowych z Szymonem Jakubiszakiem i powracającym do zespołu Bartłomiejem Lemańskim na czele. Na siatce ustawimy wysoki, trudny do sforsowania blok.

Zaczynamy w Chinach i to z ciekawymi rywalami o różnych stylach. Kubańscy siatkarze są skoczni i nieobliczani, zaś Słoweńcy zmieniają oblicze swojej drużyny, ale zawsze toczyliśmy z nimi twarde boje. Japończycy ciągle robią postępy i na pewno będą groźni. Z Ukrainą graliśmy niedawno, znamy ich zawodników z naszej ligi i mają w swoich szeregach znakomitego Ołeha Płotnickiego, chociaż w pierwszym turnieju nie zagra.

Przed kolejnym turniejem w Gliwicach Grbić pewnie będzie chciał wzmocnić zespół, bo skala trudności wzrośnie. Najtrudniej, w moim przekonaniu, będzie z trzecim turnieju, bo zagramy z Bułgarią, Brazylią, Francją i USA, a te reprezentacje nie wymagają rekomendacji. Bułgarzy dokonali ogromnego postępu i pewnie będą chcieli to potwierdzić. Zresztą, nie tylko oni, bo kilka innych nacji europejskich ma wielu zdolnych, młodych zawodników i głodnych sukcesu. Ciekawie zapowiada się ta edycja LN, a przecież my bronimy złotego medalu. Oj, będzie się działo!

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 10 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.00 Boks: Polska Liga Boksu, CKB Potężnie Ciechocinek – Królewski Kraków (na żywo); 2.30 Koszykówka: NBA, finał New York Knicks – San Antonio Spurs (na żywo)

EUROSPORT
15.20 Kolarstwo: Tour Auvergne- Rhone – Alps, 4. etap (na żywo); 18.30, 21.45 FIA World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2
13.45 FIA World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.45 Siatkówka: Liga Narodów, Kuba – Polska, 10.15 Chiny – Słowenia, 13.45 Belgia – Bułgaria, 0.45 Brazylia – Iran (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.45 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Legia Warszawa – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo); 21.45 Siatkówka: Liga Narodów, Francja – Włochy, 1.15 Kanada – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
21.50 Pn: Mecz towarzyski Anglia – Kostaryka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
21.35 Pn: Mecz towarzyski Portugalia – Nigeria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
6.45 Siatkówka: Liga Narodów, Kuba – Polska, 10.15 Chiny – Słowenia, 13.45 Ukraina – Japonia, 16.45 Turcja – USA (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.45 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Legia Warszawa – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
21.15 Siatkówka: Liga Narodów, Serbia – Argentyna (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Malaga – Las Palmas (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.30 Tenis: Turniej WTA w Londynie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Almeria – Castellon (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 773c91c0b1

Katastrofa pod pałacem

Jak warszawskie mistrzostwa świata obnażyły grzechy polskiego basketu 3x3.

To, co się wydarzyło w stolicy, zszokowało polskich kibiców. Był to też wstrząs dla kierownictwa Polskiego Związku Koszykówki, które imprezę na własnym terenie traktowało priorytetowo i zapowiadało, że obie nasze ekipy powalczą o czołowe miejsca. Tuż przed startem turnieju także liderzy reprezentacji mówili wprost, że interesują ich wyłącznie medale. Realia okazały się brutalne. Jedna wygrana polskich koszykarek i 16. miejsce w turnieju, zero wygranych kadry męskiej i dopiero 18. miejsce...

Drastyczny regres męskiej kadry

O ile w przypadku kobiet można mówić o wypadku przy pracy, to nasza męska reprezentacja zanotowała ogromny regres. Im bardziej rozwija się dyscyplina, tym mocniej cofają się Biało-Czerwoni. Przypomnijmy – Polacy zajęli siódme miejsce w igrzyskach olimpijskich w Tokio, a szóste przed dwoma laty w Paryżu. Polska była też trzecią drużyną mistrzostw świata w 2019 r. w Holandii, jednak przed rokiem koszykarze nie dali rady zakwalifikować się do mistrzostw Europy, zabrakło ich na mistrzostwach świata w Mongolii, a teraz przed własną widownią doznawali wyłącznie porażek.

Kontrowersyjne słowa trenera

Tę katastrofę skomentował dla portalu PZKosz trener kadry, Piotr Renkiel. – To prawdopodobnie najgorszy rezultat w mojej karierze. Po raz pierwszy nie udało nam się wyjść z grupy, dlatego traktuję to również jako osobistą porażkę – wyznał. Potem wygłosił dość zaskakujące zdanie: – W kontekście igrzysk olimpijskich w Los Angeles ten turniej nie miał takiego znaczenia. Mówiłem zawodnikom, że to, co zaczynamy teraz, to początek długiej drogi, by dostać się na upragnioną amerykańską ziemię.

Słowa trenera, które de facto dewaluują warszawskie mistrzostwa, rozwścieczyły kibiców. „Jak po takim występie naszej drużyny trener może udzielać wywiadu z takim uśmiechem na ustach?", „Chłopie, co ty gadasz, gołym okiem było widać, że oni nie mieli sił", „Pan trener to najlepiej jakby zrezygnował ze stołka, brak wyników chyba do czegoś zobowiązuje", „Żenada… wywalić tego nieudacznika i czas zacząć na poważnie podchodzić do 3x3" – to tylko nieliczne komentarze na facebooku naszej federacji.

Brak doświadczenia i brutalne statystyki

Renkiel zbudował skład wyłącznie w oparciu o zawodników koszykówki 5x5. Tymczasem w baskecie 3x3 gra jest dużo szybsza, inaczej ustawia się zasłony, inna jest taktyka. To właściwie inna dyscyplina sportu, a wkroczyli do niej gracze ze starymi nawykami, ukształtowani w odmianie klasycznej. Poza Przemysławem Zamojskim trójka graczy w naszej kadrze nie miała doświadczenia w tej grze. Michał Sokołowski przed startem mistrzostw rozegrał ledwie 31 meczów 3x3, Adam Waczyński – 51, a Marcel Ponitka – 81. Dla porównania słynny łotewski duet Lasmanis – Miezis ma w sumie blisko... dwa tysiące spotkań! Niemiec Denzel Agyeman, który ma dopiero 21 lat, rozegrał w 3x3 ponad pół tysiąca oficjalnych spotkań! Polacy byli wolniejsi od rywali, nie wytrzymywali też w końcówkach. Czy to wina wieku? Zamojski ma 39 lat, Waczyński – 36, a Sokołowski – 33, a najmłodszy w zespole Ponitka to 28-latek. Wydaje się, że skład zbudowano zupełnie bez głowy i pomysłu. Idea, że liderzy kadry 5x5 sprawdzą się równie dobrze w 3x3, okazała się niewypałem.



Fot. Kosz Kadra

Co dalej z polską kadrą? Czy zostanie zbudowana od nowa?

Niepokoi fakt, że trener mówi, iż to tylko wypadek przy pracy i „dopiero początek długiej drogi...". Na razie nie zabrał głosu nikt z centrali. Czy szkoleniowiec po tak ważnej imprezie jak mistrzostwa świata zostanie rozliczony przez federację? Czy skład kadry zostanie zmieniony?

Przeprosiny pań i apel o wiarę

Kadra kobiet ma wysoki ranking – przed rokiem w Ułan Bator otarła się o podium mistrzostw świata i regularnie występuje w mistrzostwach Europy. Dlatego występ pod Pałacem Kultury i Nauki można uznać za jednorazową wpadkę i mieć nadzieję, że zespół trenerki Edyty Koryzny wciąż stać na sukcesy. Pani trener zabrała w tej sprawie głos: – W imieniu całego zespołu przepraszam, bo rozbudziliśmy apetyty i obiecywaliśmy dobre emocje. W moim odczuciu było ich jednak za mało, by zrekompensować końcowy wynik. Dziś czujemy przede wszystkim smutek. To nawet nie jest niedosyt, bo to słowo nie oddaje tego, co teraz czuję.

Dwa kluczowe mecze w drugim dniu turnieju Polki przegrały bardzo wyraźnie – 13:20 z Azerkami oraz 10:21 z Holenderkami. – Emocje i presja były ogromne. Ten turniej był dla nas bardzo ważną lekcją, z której musimy wyciągnąć wnioski – dodaje trenerka.

Obszerny post po mistrzostwach zamieściła na swoim profilu w mediach społecznościowych Aleksandra Zięmborska, liderka naszej reprezentacji. W pełnym emocji wpisie podsumowała występ reprezentacji, odnosząc się zarówno do sfery sportowej, jak i bezprecedensowej otoczki wokół turnieju. „Czy wynik sportowy sprostał oczekiwaniom? Oczywiście jestem świadoma, że nie. Biorę tę odpowiedzialność na siebie – wiem, że zawiodłam. Ten turniej nie potoczył się tak, jak marzyłyśmy" – napisała liderka kadry.

Zięmborska podkreśliła jednak, że zespół nie zamierza przepraszać za samą postawę, ponieważ każda z zawodniczek zostawiła na boisku maksimum sił. Odrzuciła także głosy krytyki dotyczące rzekomo zbyt intensywnej promocji medialnej drużyny przed turniejem, uznając, że popularyzacja dyscypliny była w pełni uzasadniona. „Proszę Was o jedno – nie traćcie w nas wiary. Nie odwracajcie się od tej kadry. Dajcie sobie spokój z hejtem w Internecie. My wiemy, co zrobiłyśmy źle i jakie wnioski musimy wyciągnąć. Obiecuję Wam, że wrócimy silniejsze i na każdym kolejnym turnieju damy z siebie absolutne 100 procent" – zakończyła Zięmborska.

(pp)

Koniec serii Knicks

Przełom w finale – San Antonio Spurs wygrało w Madison Square Garden, ale wciąż bliżej tytułu jest ekipa z NYC.

NBA

Po raz pierwszy w historii finałów na trybunach pojawił się urzędujący prezydent USA. Donald Trump zasiadł w prywatnej loży, a towarzyszyli mu wnuczka Kai oraz właściciel Knicks, James Dolan, a także członkowie jego administracji, wśród których znaleźli się sekretarz transportu Sean Duffy, sekretarz zasobów wewnętrznych Doug Burgum, administrator Agencji Ochrony Środowiska (EPA) Lee Zeldin oraz specjalny wysłannik Steve Witkoff. Na meczu był też burmistrz Nowego Jorku, Zohran Mamdani, oraz plejada celebrytów.

Głośne gwizdy i okrzyki niezadowolenia rozległy się po tym, jak sfrustrowani posiadacze biletów musieli czekać godzinami w kolejkach ciągnących się przez ponad dwie przecznice przed Madison Square Garden. Wszystko przez rygorystyczne środki bezpieczeństwa, jakie wprowadzono w związku z wizytą prezydenta.

Sam mecz miał wiele zwrotów akcji. Pierwsza kwarta przebiegała pod dyktando Teksańczyków, w drugiej to gospodarze wręcz zmiażdżyli rywali (42:24) i prowadzili w połowie 7 punktami (64:57). Po przerwie jednak znowu lepsi byli koszykarze Spurs, którzy na 1:53 przed końcem meczu prowadzili 111:104 po trójce Stephona Castle'a. Ten sam zawodnik ustalił wynik dwoma rzutami wolnymi na 6,8 sekundy przed syreną.

Bohaterem San Antonio był Victor Wembanyama, który zdobył 32 punkty, miał 8 zbiórek i 6 asyst. – Jestem pewien, że Victor ma wiele źródeł motywacji – powiedział trener Spurs, Mitch Johnson. – Myślę, że nikt z nas nie jest zaskoczony ani nie spodziewał się niczego innego niż tak mocny występ.

Spurs zafundowali Knicks pierwszą porażkę od 46 dni, przerywając serię 13 zwycięstw. – U siebie naprawdę ma się wrażenie, jakby grało się w sześciu przeciwko pięciu. Tutaj było to czuć – zaznaczył Wembanyama. – To pokazuje, z jakiej gliny ulepione są zespoły.

Jalen Brunson zdobył dla Knicks 32 punkty, a OG Anunoby dołożył 28. Po raz pierwszy w tych finałach na boisku pojawił się Jeremy Sochan. Na... 10 sekund.

Trener Knicks, Mike Brown, narzekał na przewagę Spurs w rzutach wolnych w drugiej połowie, która wyniosła aż 24 do 8 na korzyść gości. Chwalił też rywali. – Powtarzam chłopakom, że nie bez powodu jest to seria do czterech zwycięstw. To świetny zespół. Gracze są dobrze prowadzeni. Mają kultowego zawodnika. Nie będzie nam łatwo – przyznał Brown.

Mecz numer cztery odbędzie się w nocy ze środy na czwartek także w Nowym Jorku.

FINAŁ

New York Knicks - San Antonio Spurs 111:115 (22:33, 42:24, 27:35, 20:23)

Stan rywalizacji (do czterech zwycięstw): 2-1 dla Knicks

SAN ANTONIO: Champagnie 12 (3x3), Vassell 11 (3x3), Wembanyama 32 (2x3), Castle 23 (2x3), Fox 12 – Harper 13 (1x3), Johnson 7, Kornet 2, Bryant 3 (1x3). Trener Mitch JOHNSON.

NEW YORK: Anunoby 28 (3x3), Hart 16 (4x3), Towns 11, Bridges 2, Brunson 32 (3x3) – Shamet 3 (1x3), McBride, Robinson 5, Alvarado 4, Clarkson 10 (2x3), Sochan. Trener Mike BROWN.

(pp)

ARKA BLIŻEJ PODIUM

ORLEN BASKET LIGA

■ To był pierwszy mecz o trzecie miejsce. Litwin Tubutis zanotował double double (10 punktów, 13 zbiórek). Rewanż w piątek w Warszawie.

■ **AMW Arka Gdynia - Dziki Warszawa 89:84 (22:16, 25:19, 22:26, 20:23)**

Stan rywalizacji w dwumeczu: 1-0 dla Arki.

GDYNIA: Łączyński 11, Barbitch, Garbacz 15 (3x3), Tubutis 10 (1x3), Ljubicić 4 – Zyskowski 11 (1x3), Okauru 18 (2x3), Kowalczyk, Barrett 18 (2x3), Hrycaniuk 2. Trener Mantas CESNAUSKIS.

WARSZAWA: Vander Plas 11 (3x3), Horton 21 (2x3), Edge 19 (3x3), Soares 7, Frąckiewicz 5 – Aleksandrowicz, Kempa, Kamiński 6, Chavez 5, Oguama 10. Trener Marco LEGOVICH.

(p)

Sport 773c91c0b1

REMANENT

Kraj za szopą

Jerzy Chromik



Felietonista przynajmniej raz w tygodniu powinien mieć, jak rasowy kot, powody do mruczenia. Zwłaszcza po postawieniu tezy, którą życie po kilku dniach potwierdzi. Choćby na mączce i niekoniecznie ziemniaczanej.

Od 30 maja nuciłem sobie chętnie pod nosem, a potem wrzuciłem taki post na dawnego Twittera:

– Tę pszczółkę, którą dziś widzicie, zowią Mają,
wszyscy Maję znają i kochają.
Maja fruwa tu i tam, tenis pokazując nam.
Dziś urzeka nas maleńka, zwinna pszczółka Maja,
śmiała, sprytna, rezolutna Maja!

W miarę eliminowanych przez panią Chwalińską rywalek to skojarzenie brali jak swoje inni, ba, pojawiły się nawet okolicznościowe grafiki, aż wreszcie premier napisał po półfinale, że „nasza Pszczółka Maja okazała się lepsza od rosyjskich rakiet". To nic, że jedna była jeszcze w finale. I to nic, że bajka tak naprawdę jest niemiecka, bo niezapomniany Zbigniew Wodecki spolszczył ją nam raz na zawsze.

Wracając do wstępu. Nie ma sensu licytować się teraz na przymiotniki, rzeczowniki, te wszystkie „ochy" i „achy". Chwalić Chwalińską chce dziś każdy i... może każdy. Można udawać znawcę tenisa i oszukiwać – a nie mówiłem? Ja nie mówiłem, ja to przed tygodniem napisałem.

Mam więc dzięki temu komfort patrzenia na Paryż pod innym kątem. Z perspektywy „kraju za szopą". Może niektórzy jeszcze pamiętają tenisistę Jerzego Janowicza. Dla mnie to Jurek!

Tenże Jurek zaatakował na konferencji prasowej redaktora Artura Rolaka, swego czasu mego zastępcę w dziale sportowym „Expressu Wieczornego", gdy ten nisko ocenił postawę tenisowej reprezentacji Polski w Pucharze Davisa. Cytat nie będzie dosłowny, ale na pewno odda sens tamtej wypowiedzi:

– Jakie wy, dziennikarze, macie moralne prawo nas oceniać. Jeździmy za swoje, gramy za swoje, a trenujemy po szopach.

Bynajmniej nie chodziło o to, że na polskich kortach, których jest niby coraz więcej, ale których wynajęcie jest horrendalnie drogie, najpierw grają szopy pracze. Janowicz zarzucał państwu brak hal tenisowych, znośnych warunków do uprawiania tej wyjątkowej dyscypliny sportu. Niezwykle widowiskowej, choć trudnej do odbioru przez laików, bo niełatwo przygodnemu obserwatorowi odgadnąć, dlaczego jest 0:15, potem 0:30 i nagle robi się 0:40. O grze „na przewagi" i w tie-breaku nie wspominając.

Idźmy zatem za słowami pomeczowego wywiadu menedżera pani Chwalińskiej, czyli pana Szczypki. On się nie skarżył na swój los, jak Edyta Geppert. On był tylko szczery. Owszem, myślał o występie w Paryżu w kategoriach – oby choć jedna runda turnieju głównego, może nawet dwie, a wtedy nie będę musiał żebrać o każdy grosz. Płaszczyć się przed sponsorami, a potem iść na kolanach do Częstochowy po sukcesie życiowym. Wybierając się na Australian Open w 2023, menedżer pani Mai szukał chętnych do goszczenia tenisistki, bo nie miał pieniędzy na hotele. A może uda się na przekór losowi awansować.



Wszyscy Maję znają i kochają. Dąbrowa Górnicza, gdzie się wychowała, zrobiła nawet taką przypinkę.

Świat patrzy teraz na tych dziesięć paryskich meczów naszej tenisistki ze zdziwieniem. Miał dotąd na nią „oczy szeroko zamknięte", więc po wyeliminowaniu Sakkari słuchał z niedowierzaniem, że na razie to nie wie, w którym hotelu będzie spać. Podkreślenie, że stać ją na wynajęcie, ale nagroda za wygranie dotychczasowych meczów jeszcze nie wpłynęła, było zrozumiałe tylko dla nielicznych. Podczas turnieju nie miała strategicznego sponsora ani dostawcy strojów. Wkładała na siebie to, co było najmniej znoszone i marka towaru była bez znaczenia. Nikt jej nie płacił za eksponowanie znaków firmowych.

A teraz? Teraz stoi kolejka. I każdy da tyle, ile może udźwignąć. Pełno jest dobrodziejów, co umieją liczyć pieniądze nie tylko na bandach reklamowych. Trzeba na nich bardzo uważać. Część z nich chce na tym sukcesie odnieść wyłącznie własne korzyści.

Jeśli coś mogę radzić teamowi pani Chwalińskiej, to stawki dubeltowe, a nawet potrójne. Byłoby to swoiste wyrównanie za lata, w których podpierając się nosem, z pustą portmonetką ćwiczyła loby nad swoim losem. Na szczęście miała obok siebie oddanych rodziców i niewielkie, ale wierne grono osób, które w nią wierzyły od lat. Teraz oszukała nie tylko rywalki w Paryżu. Oszukała przeznaczenie i ekspertów mówiących, że z jej posturą nie ma szans na zawodowych kortach! A teraz? Teraz powinna przebierać w ofertach jak w ulęgałkach. I unikać tych zgniłych.

Także tych „zgniłych" doradców z PZT, pierwszych winnych braku infrastruktury dostępnej dla wszystkich, a nie tylko dla bogatych. Teraz prezes uspokaja – będzie 47 hal jeszcze w 2027 za jedyne 80 milionów z ministerstwa sportu. Brzmi tak samo pięknie jak stare hasło „1000 szkół na tysiąclecie" z głębokiego 1966!

Tenisistka poradzi sobie też bez PZU, a jak zagra jeszcze kilka razy taki turniej jak ten we Francji, to ZUS również nie będzie jej potrzebny.

Zmierzch starych mistrzów

Rozgrywki drugiego poziomu ligowego przekroczyły półmetek, więc jest czas na pierwsze wnioski i scenariusze na decydującą fazę.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Zwiększości kibicowskich i eksperckich przewidywań sprzed sezonu sprawdziło się w zasadzie tylko to, że Polonia Bydgoszcz jest głównym kandydatem do awansu. W przypadku Gryfów można nawet mówić o wcześniejszym niedoszacowaniu, bo Bydgoszczanie są po prostu za mocni na Metalkas 2. Ekstraligę, wygrywają pewnie z każdym bez względu na to, czy akurat ścigają się u siebie, czy na wyjeździe. W drużynie Dariusza Śledzia nie ma żadnego słabego punktu, bo nawet trzeci junior Kacper Andrzejewski spisuje się lepiej, niż oczekiwano. Czwórka seniorów plus Wiktor Przyjemski oraz Maksymilian Pawełczak już teraz z powodzeniem powinna dać sobie radę w ekstralidze. Na pewno zdecydowanie bardziej tam pasują niż odstający w niej częstochowski Włókniarz. Z wielkim prawdopodobieństwem w kolejnym sezonie te kluby zamienią się ligami, z dużą korzyścią dla jeszcze większych emocji i wyrównania obu klas rozgrywkowych.

Wyblakłe gwiazdy

Polonii skutecznie utrudnić życie miały drużyny zbudowane z gwiazd, byłych mistrzów świata i ligowców, którzy jeszcze niedawno ścigali się w elicie. Mowa o Ostrovii Ostrów oraz Wilkach Krosno. Obie ekipy tymczasem są największym rozczarowaniem sezonu i zdecydowanie bliżej im do walki o utrzymanie niż do marzeń o pierwszej czwórce czy barażach. Mianownik problemów w obu przypadkach wydaje się ten sam: postawienie na drogich, uznanych, ale już mocno przebrzmiałych i zdecydowanie mających najlepsze lata za sobą zawodnikach. Mowa tu przede wszystkim o Chrisie Holderze, Taiu Woffindenie oraz Jasonie Doyle'u. O ile w przypadku ostrowskich „wynalazków" było to w znacznym stopniu do przewidzenia, bo mistrz świata z 2012 roku cieniuje od lat, a „Tajski" na początku 2025 roku miał bardzo poważny wypadek, przez który stracił cały sezon, to niemoc Doyle'a jest dużym zaskoczeniem. Mowa przecież o zawodniku, który w poprzednim sezonie z powodzeniem ścigał się w ekstralidze. W Krośnie nie działa zresztą o wiele więcej, stąd ostatnie decyzje personalne o powierzeniu roli trenera młodzieży Piotrowi Świderskiemu - od najbliższego meczu drużynę w roli menedżera poprowadzi dyrektor sportowy Michał Finfa. Do sztabu dołączony też został doskonale w Krośnie znany Ireneusz Kwieciński. Wilki wciąż liczą na awans do play offu, ale na razie się na to nie zanosi. Ewentualna wygrana z Polonią (14.06.) z pewnością wiele by zmieniła, ale w tym momencie wydaje się to zadane najtrudniejsze z arcytrudnych.

W Ostrowie zmiana Tomasza Bajerskiego na jego imiennika Gapińskiego na razie się broni. Ostrovia w pierwszym tygodniu czerwca zdobyła więcej punktów niż w pierwszych sześciu meczach, a wielką wagę może mieć szczególnie wysoka wygrana (52:38) w Łodzi. Swoją wartość ma także punkt bonusowy wywalczony w Poznaniu z PSŻ-etem (43:47). Wydaje się, że w końcu ze swoimi maszynami i głową dogadał się Jakub Krawczyk, ale bez punktów Holdera lub znalezienia za niego zastępstwa to na czołową czwórkę może okazać się za mało. Na półmetku, patrząc całościowo, zdecydowanie lepiej prezentują się ekipy z Poznania, Rybnika, Łodzi czy nawet Rzeszowa.

Tanio i dobrze

Przy Łodzianach warto zatrzymać się na nieco dłużej. Orła przed sezonem większość widziała bowiem na przedostatnim miejscu (jedynie przed beniaminkiem z Piły), tymczasem drużyna zbudowana z bardzo młodych (Villads Nagel), nieodkrytych jeszcze na polskich torach (Zach Cook) oraz – jak się okazało –bardzo utalentowanych zawodników w połączeniu z raczej niedocenianymi Polakami (Szymon Szlauderbach, Marcin Nowak) jest prawdziwą rewelacją sezonu i zmierza do najlepszej czwórki. Co w tym wszystkim chyba najistotniejsze – widowiskowo jeżdżącą i skuteczną drużynę udało się zbudować za zdecydowanie mniejsze pieniądze niż „dream teamy" z Ostrowa czy Krosna. Rewelacją początku sezonu była również Polonia Piła, która wygrała u siebie z ROW-em Rybnik (35:31) i Ostrovią (57:32), a minimalnie i na skutek sędziowskiego błędu przegrała w Łodzi (44:46), ale potem przytrafiła się tej drużynie plaga kontuzji. Niewykluczone, że gdy znów Pilanie będą mogli skorzystać z wszystkich swoich zawodników, będą groźni dla najmocniejszych. A przecież były i takie głosy, że mieli nie wygrać meczu... Jedno jest pewne – drugi poziom ligowego speedwaya w Polsce jest w tym sezonie niezwykle emocjonujący, a najlepsze przecież dopiero przed nami.

Mariusz Rajek

Sport 773c91c0b1

Bielsko-Biała też pomaga

Stolica Podbeskidzia od wielu lat wspiera finalistkę Rolanda Garrosa – Bielszczankę z wyboru.

Beskidzki Klub Tenisowy Advantage działa w Bielsku-Białej od 2010 roku. Został zarejestrowany z inicjatywy Piotra Szczypki, prezesa i tenisowego ojca Mai Chwalińskiej. Od zarania usadowił się w Parku Rosta w dzielnicy Komorowice i niemal od początku był sportowym domem zawodniczki, która na przełomie maja i czerwca skradła serca polskich kibiców.

Duchowo i finansowo

„Bielsko-Biała kibicuje Mai" – można było wyczytać na plakacie promującym wspólne oglądanie meczu o Puchar Suzanne Lenglen na Rynku. „Zabierzcie biało-czerwone flagi, klubowe szaliki, rodziny, przyjaciół i dobre emocje. Pokażmy Mai, że za nią stoi całe miasto" - zapraszał prezydent Bielska, Jarosław Klimaszewski.

Oczywiście gospodarz miasta miał w tym przypadku na myśli wsparcie duchowe, ale Bielsko-Biała może także w złotówkach wyliczyć wartość wsparcia zarówno dla klubu, jak i dla samej zawodniczki – mieszkanki miasta. W ramach dotacji na szkolenie dzieci i młodzieży w latach 2015-26 z kasy gminy do klubu wpłynęło 945 tys. złotych. Ponadto w tym czasie zawodniczkom i zawodnikom BKT Advantage przyznano ponad 130 stypendiów – w tym oczywiście Chwalińskiej.



Fot. PAP / Leszek Szymański

Maja Chwalińska oraz współtwórcy jej sukcesu – Piotr Szczypka (drugi z prawej) i trener Jaroslav Machovsky (z lewej) – mogli liczyć na wsparcie bielskiego samorządu.

Trzysta tysięcy przez 12 lat

Po zmianie systemu finansowania sportu w mieście i w ramach dotacji na sport wyczynowy przekazano w latach 2022-26 1,89 mln zł – jako wsparcie klubu w rozgrywkach Superligi o Drużynowe Mistrzostwo Polski, a ponieważ bielski klub zdobywał mistrzowskie tytuły, to w ramach nagród za te triumfy w latach 2024-26 przyznano 92 tys. zł dla zawodniczek i zawodników reprezentujących BKT Advantage.

Wsparcie stypendialne od miasta dla samej finalistki Rolanda Garrosa i powiązanych z miastem podmiotów w latach 2014-26 w sumie wyniosło 322 tys. zł. Te kwoty wynikają rzecz jasna z sukcesów odnoszonych przez Chwalińską, która dwukrotnie zdobywała tytuł „Sportowca roku Bielska-Białej" w latach 2017 i 2022, a 4-krotnie była też nominowana do tego tytułu.

Wyróżnienia dla sztabu

W ramach tych honorowych wyróżnień nie zapominano również o trenerach, bo dużego Harnasia otrzymał zarówno Piotr Szczypka za wszystkie sukcesy w 2016 roku, m.in. mistrzostwo Europy kadetów (w deblu z Igą Świątek) i zwycięstwo z reprezentacją Polski w rozgrywkach Junior Fed Cup, jak i Jaroslav Machovsky za dotarcie do 2. rundy Wimbledonu w 2022 roku. Jeżeli do tego dodamy, że BKT Advantage za mistrzostwo Polski dwukrotnie otrzymywał miano „Drużyny roku Bielska-Białej", to stanie się jasne, że miasto leżące u stóp Beskidu Małego i Śląskiego odegrało bardzo ważną rolę w sportowym rozwoju Mai Chwalińskiej – Bielszczanki z wyboru od 19. roku życia.

Jerzy Dusik

BAZA MA BYĆ ŚWIATOWA

■ Prezes BKT Advantage, Piotr Szczypka, poinformował, że trwa rozbudowa klubowej bazy, aby Maja Chwalińska i inni zawodnicy światowej klasy mieli na miejscu wszystko, czego potrzebują do trenowania. Finalistka French Open, podobnie jak Linda Klimovicova, w ub. roku zostały udziałowcami spółki Sports Advantage SA, która zarządza infrastrukturą tenisową tego bielskiego klubu.

- Od roku staraliśmy się o pozwolenie na budowę. Teren dawnej rozlewni wód jest już zrównany z ziemią i rusza proces powstania nowego budynku. W jego murach być duża sala fitness, miejsce do rehabilitacji i odnowy biologicznej, może uda się znaleźć miejsce na gabinet lekarski. Ukończenie tej inwestycji pozwoli nam powiedzieć, że mamy kompletny, światowy obiekt – zauważył Szczypka. W planach jest powstanie hotelu na terenach BKT, aby wydatnie zwiększyła się ilość miejsc noclegowych.

Koszt budowy to około 6 milionów złotych. Klub wystąpił z wnioskiem o ministerialne dofinansowanie z programu rozbudowy infrastruktury sportowej, który zapewnia dofinansowanie do 60 procent wydatków kwalifikowanych (łączny budżet programu wynosi 400 mln zł). Wszystko wskazuje na to, że po paryskim sukcesie przyznanie dotacji dla BKT Advantage to formalność.

(t)

Stypendium i... krzyżówki

9600 zł brutto – tyle od państwa będzie dostawać Maja Chwalińska przez kolejne 12 miesięcy.

Maja Chwalińska stała się bohaterką jednego z najbardziej inspirujących i niespodziewanych sukcesów w historii polskiego tenisa. Finalistka Rolanda Garrosa na zaproszenie ministra sportu i turystyki Jakuba Rutnickiego złożyła we wtorek wizytę w siedzibie resortu. Szef MSiT przyznał 24-letniej tenisistce stypendium sportowe na 12 miesięcy w najwyższej możliwej wysokości, 9600 zł brutto.

- Zasłużyła sobie pani na to. Napisała pani wspaniałą historię polskiego i światowego tenisa – podkreślił minister.

Chwalińska jest pierwszą kwalifikantką w erze Open (od 1968 r.), która dotarła do finału wielkoszlemowego turnieju w Paryżu. Od 18 maja rozegrała tam dziesięć spotkań, w sobotę przegrała w finale z Rosjanką Mirrą Andriejewą 3:6, 2:6. To największy sukces w karierze 24-letniej zawodniczki, dzięki czemu wykonała niebywały skok w światowym rankingu, którego najnowsze notowanie opublikowano w poniedziałek - ze 114. na 21. miejsce.

„Determinacja, konsekwencja i ciężka praca potrafią zaprowadzić na szczyt, co pokazuje nam historia Mai Chwalińskiej. Jej sukces jest inspiracją dla młodych sportowców w całej Polsce" - można przeczytać w komunikacie MSiT.

Reprezentantka Polski otrzymała również m.in... krzyżówki. W programie „Fakty po faktach" w stacji TVN Chwalińska przyznała, że lubi je rozwiązywać w wolnym czasie. - Będę spać, będę jeść i spędzać dobry czas z przyjaciółmi. Będę też czytać książki i rozwiązywać krzyżówki - opowiadała o czekającym ją krótkim wypoczynku. -Wszyscy żartują, że muszę mieć swoją herbatkę i krzyżówkę. Jestem w środku 70-letnią babcią – uśmiechała się tenisistka.

Beskidzki Klub Tenisowy Advantage Bielsko-Biała, który reprezentuje zawodniczka - jako drużynowy mistrz Polski - jest beneficjentem ministerialnego programu KLUB PRO od jego pierwszej edycji, czyli od 2024 r. Łącznie w latach 2024-26 klubowi przyznano ponad 200 tys. zł dofinansowania na szkolenie młodzieży.

(t)

0,52 MILIONA

osób obserwuje profil Mai Chwalińskiej na instagramie. Przed rozpoczęciem French Open było to niespełna 25 tysięcy, więc ich liczba wzrosła ponad 20-krotnie!

Serena Williams po czterech latach znowu wygrywa

44-letnia legenda tenisa i Victoria Mboko awansowały do drugiej rundy debla na trawiastych kortach Queen's Club.

Amerykanka i o 25 lat młodsza Kanadyjka pokonały w turnieju WTA 250 w Londynie 7:6 (7-2), 6:2 występujące z numerem 3. Amerykankę Nicole Melichar-Martinez i Nowozelandką Erin Routliffe.

Serena Williams, jedna z najlepszych tenisistek w historii tego sportu (m.in. zdobywczyni 23 tytułów Wielkiego Szlema w singlu), na powrót do gry wybrała turniej na kortach Queen's Club, będący preludium do Wimbledonu (startuje 29 czerwca). Jej partnerką deblową została wschodząca gwiazda Victoria Mboko, która urodziła się w 2006 roku - siedem lat po tym, jak Williams zdobyła swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy w singlu na US Open - i dorastała, wielbiąc amerykańską ikonę tenisa. Para otrzymała od organizatorów imprezy tzw. dziką kartę.

Mecz wzbudził ogromne zainteresowanie na trybunach, na których mamę oglądały również córki Sereny – Alexis Olympia i Adira River – pilnowane przez tatę Alexisa Ohaniana, amerykański przedsiębiorcę internetowego i inwestora (to m.in. współzałożyciel i były prezes serwisu społecznościowego Reddit).

Amerykanka nie zatraciła serwisu – jego prędkość osiągała 190 km/h. - Nie miałam nic lepszego do roboty, zmęczyło mnie siedzenie w domu. Moje dzieci mają wakacje, więc czemu nie? - tłumaczyła na korcie powrót do gry po czterech latach. - Nigdy tutaj nie grałam i to naprawdę wyjątkowe uczucie grać w tak kultowym miejscu. Świetnie się bawiłam z Victorią. Potrafiła naprawdę podtrzymać naszą drużynę i dać z siebie wszystko w kluczowych momentach. Mogłam na niej polegać. Nigdy wcześniej nie grałyśmy razem, ale wszystko szło tak naturalnie - oceniła Amerykanka po wygranej, 1375 dni po swoim ostatnim meczu.

Poprzedni występ Sereny Williams miał miejsce podczas US Open w 2022 roku. Wówczas dotarła do trzeciej rundy singla, doznając porażki z Australijką Ajlą Tomljanovic.

W Londynie w 1. rundzie nie powiodło się innym weterankom. 40-letnia Alicja Rosolska i o 2 lata starsza Chorwatka Darija Jurak Schreiber przegrały ze Słowaczką Terezą Mihalikovą i Brytyjką Olivią Nicholls 7:5, 0:6, 7-10.

(t, PAP)

„HUBI" NIE DOKOŃCZYŁ

■ Mecz Huberta Hurkacza (96. ATP) z Węgrem Martonem Fucsovicsem (75.) w turnieju ATP 250 na kortach trawiastych w 's-Hertogenbosch został przerwany po 42 minutach przy stanie 6:3, 1:2 dla Polaka z powodu opadów deszczu. Pojedynek zaczął się z opóźnieniem, a po rozpoczęciu drugiej partii ponownie zaczęto padać. Prognozy nie były optymistyczne i organizatorzy zdecydowali się na zakończenie gry we wtorek. Spotkanie Wrocławianina zostanie dokończone w środę. Tego dnia zagra też drugi z biało-czerwonych singlistów Kamil Majchrzak (76.) - z Finem Otto Virtanenem (158.).

Hurkacz w Holandii gra również w deblu - w poniedziałek w parze z Kanadyjczykiem Gabrielem Diallo awansowali do drugiej rundy.

Sport 773c91c0b1